Nr. 123 Lwów Sobota dnia 30 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zawodach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 5 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa Pap. Andronika Ap.
Jutro: Zielone Święta. Teodota

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 18
Zachód „ 7 m. 43

Długość dnia godzin 15 minut 30
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa przemysłu żelaznego.

W komisyi celnej silnie się uwydatniła sprzeczność między interesem producentów a konsumentów wyrobów żelaznych. Producenci surowego żelaza i fabrykanci wszelkiego rodzaju wyrobów z niego zgodnie przemawiają za opieką celną i za wolnością zawierania karteli, natomiast konsumenci, głównie rolnicy, domagają się tańszego żelaza surowego i tańszych wyrobów z niego. Jednego z drugiem niepodobna pogodzić, trzeba wynaleźć złoty środek. To jest sprawa tak ważna dla ludności, że wszelka w niej jednostronność musi być szkodliwa. Niezaprzeczenie, żelazo w Austryi jest zanadto drogie i dlatego mało rozpowszechnione. Wedle danych statystycznych, zebranych w r. 1898-ym, wypada żelaza i wyrobów z niego na każdego mieszkańca: w Stanach Zjednoczonych 176 kilo rocznie, w Niemczech 148 kilo, w Anglii 119 kilo, w Austryi 41 kilo a w Rosyi 23 kilo. Jeżeli we wszystkich tych państwach nie liczyć żelaza, zużywanego przez rządy na budowę pancerników, to na pierwsze miejsce wysunie się Anglia, jako kraj, w którym obywatele najwięcej zużywają żelaza na własne potrzeby. Austrya zaś zajmie między cywilizowanemi państwami ostatnie miejsce. Łatwo zrozumieć, że to szkodliwie wpływa na stan naszego rolnictwa, które bez taniego żelaza i tanich maszyn nie może być postępowem. Wprawdzie rozpowszechnienie wyrobów żelaznych zależy w znacznej mierze od zasobności mieszkańców, a więc od bardzo wielu czynników, niemających nic wspólnego z ceną żelaza, niemniej jednak jest faktem, że wysokie cło i kartel pozwalają producentom tego kruszcu i fabrykatów z niego spoczywać na niezasłużonych laurach. Fabrykanci austryaccy nie szukają odbiorców, nie idą do nich, nie ułatwiają im takiego nabywania wyrobów, aby część ceny mogła być zapłacona z oszczędności, jaka powstaje z zaprowadzenia w gospodarstwie narzędzi i maszyn żelaznych. Sami fabrykanci korzystają z taniego kredytu, ale bardzo niechętnie dzielą się nim z rolnikami. To wszystko bardzo słusznie podniesiono w komisyi celnej. Dodano jeszcze, że wskutek drożyzny wszelkich konstrukcyj żelaznych, zbudowanie mostu, albo dużego domu o kilku piętrach kosztuje w Austryi o 40% więcej jak w Niemczech. Obrońcy przemysłowców żelaznych odpierali te zarzuty argumentem, że w Austryi koks jest bardzo drogi z powodu podatków. Już to wiadomo, że nasz system podatkowy wszystko przytłacza, jednakże ten jeden argument nie usprawiedliwia przemysłowców, bo jeśli koks mamy droższy jak w Niemczech, to roboczą siłę znacznie tańszą. Na słuszne cło opiekuńcze można się zgodzić, uwzględniając to, że w żelazny przemysł austryacki włożono ogromne miliony i że przy kopalniach rudy pracuje 70.000 ludzi, a przy fabrykach wszelkich wyrobów z żelaza pół miliona robotników. Lecz przeciw nadużyciom kartelu trzeba wystąpić. Pozabijał on wszystkie małe kopalnie i huty surowca, które naprzykład w naszym kraju mogłyby istnieć z wielkim dlań pożytkiem; wstrzymuje specyalizacyę fabryk, co jest jedną z przyczyn drożyzny wyrobów; i wreszcie mało dba o dobroć swych wyrobów; saskie i amerykańskie maszyny rolnicze zawsze są lepsze i tańsze od austryackich. Obrońcy kartelu dowodzili w komisyi, że on musi istnieć, dopóki istnieją kartele za granicą, wysyłające swój towar do państw innych za bezcen. Słowem, powtarza się tu to samo, co było z premiowanym cukrem. Jest jednak na to rada w taryfie celnej. Kartel o tyle jedynie jest usprawiedliwiony, o ile chroni od nierzetelnej konkurencyi, od sztucznego zniżania ceny dla zrujnowania współzawodnika — i o ile zapobiega nadprodukcyi. Jeżeli jednak, mając dość rudy i węgla, oraz kopalnie obu tych materyałów szczęśliwie położone blisko siebie, wyrabia tylko 81% zapotrzebowania, to widocznie chce ceny wyrobów utrzymać na nieusprawiedliwionej wysokości. Specyalnie Galicya odczuwa to dotkliwie, bo nietylko płaci za wyroby żelazne drożej od innych krajów przedlitawskich, ale ma je gorsze.

Spór w komisyi celnej nie jest jeszcze skończony, jednakże sądzimy, że przedstawiciel rządu, radzca sekcyjny Rössler za prędko przechylił się w niej do zapatrywań obrońców przemysłowców wyrobów żelaznych.

List z Wołynia.

Z powodu znanej naszym czytelnikom reformy administracyjnej, którą ukazem carskim z 16 b. m. kazano powoli zaprowadzić w ziemiach litewskich, białoruskich i czarnoruskich, oraz na Ukrainie, otrzymaliśmy list z Wołynia, oświetlający tę sprawę ze stanowiska historycznego. W tem oświetleniu rzecz się przedstawia jako reforma wsteczna, jako dalszy ciąg pracy czynownictwa nad usunięciem samorządu ekonomicznego, z którego korzystają gubernie czysto rosyjskie. Oto jest ten list:

Nowy typ instytucyj wrzekomo-autonomicznych, obmyślony dla ziem naszych, jest produktem dążności, nieprzychylnych samorządowi, który powstał w Rosyi w szóstem dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Aleksander II stworzył „ziemstwa" w 36ciu rosyjskich guberniach. Według pierwotnego statutu, były to instytucye nawskróś samorządne. Trzy kurye: szlachecka, włościańska i kupiecko-przemysłowa wybierały radnych („głasnych", to znaczy mających głos), którzy odbywali peryodyczne zjazdy powiatowe i gubernialne, uchwalali, co trzeba zrobić w dziedzinach: szkolnictwa ludowego, sanitarnej, drogowej, zaopatrzenia ludności w ziarno w razie nieurodzaju itd. Na zjazdach wybierano z pośród siebie stałe zarządy powiatowe i gubernialne dla spraw autonomicznych i dla układania projektów, oraz prowadzenia wszelkiego rodzaju statystyki, uchwalano budżet, mianowano urzędników autonomicznych, przyjmowano rezolucye do rządu, słowem postępowano jak na zwykłych sejmach, ale tylko w kwestyach ekonomicznych. Na to wszystko gubernatorowie nie mieli żadnego wpływu. Pozostała im tylko władza policyjna, ale za to państwo ze swego skarbu i ze swego miliardowego budżetu nie potrzebowało nic dawać na kulturalne potrzeby ludności. Dochody państwowe mogły być obracane w całości na dwór, czynowników, wojsko i marynarkę. Na gimnazya, uniwersytety i inne naukowe cele zostawiono w budżecie państwowym tylko 17 mil. rubli, a na duchowieństwo prawosławne około czterdziestu milionów rubli. Z biegiem czasu weszło w zwyczaj rządowy domaganie się od społeczeństwa osobnych datków na każdą nową instytucyę naukową: jeżeli któreś miasto chciało mieć politechnikę, akademię sztuk pięknych czy szkołę handlową, musiało dać na to pieniądze. Budżet państwowy był tylko dla dworu, wojska i czynowników.

W tym pierwszym peryodzie istnienia „ziemstw" z konieczności się wytworzyła dwoistość władz: jedne były „ziemskie", drugie państwowe; ustawicznie kłóciły się one ze sobą — ziemskie nie spełniały życzeń rządowych w kwestyi n. p. dróg, a rządowe odmawiały ziemskim egzekutywy. Nastąpiła tedy reforma. Minister Aleksandra IIIego hrabia Dymitry Tołstoj, przyjaciel Pobiedonoscowa i Katkowa, zostawił radnych (głasnych) powiatowych i gubernialnych, zostawił ich sejmiki, ale stałe zarządy ziemstw oddał w ręce czynowników, mianowanych przez rząd i podlegających gubernatorom. Odtąd wolno było sejmikom wszystko uchwalać, lecz się wykonywało tylko to, co chciał rząd. Takie urządzenia nazwano wówczas „nie samorządem, lecz samoobciążeniem", bo istotnie zachowano obywatelstwu jedynie prawo nakładania na siebie podatków na cele kulturalne, zaaprobowane przez rząd.

Już przy Mikołaju II, minister spraw wewnętrznych Goremykin zamierzył rozszerzyć takie zreformowane ziemstwa na te gubernie, w których ich jeszcze nie było, lecz kiedy przedstawił swój projekt radzie państwowej, podniosły się w niej takie zarzuty: Zasada wybieralności radnych jest zbyteczna; niewątpliwie, pomoc obywateli w rozwiązywaniu wszelkich zadań administracyjnych jest dla rządu pożyteczna, ale ci radni, którzy mają pomagać rządowi, powinni powstawać nie z loteryi, jaką są wybory, lecz z nominacyi, dokonywanej przez światłych administratorów państwowych.

Projekt Goremykina upadł i minister ten podał się do dymisyi. Jego następca Sipiagin przystąpił do opracowania projektu reformy ziemstw wedle wskazówek rady państwowej. W gruncie rzeczy miało to być zupełne zniesienie samorządu z pozostawieniem obywatelom prawa nakładania na siebie podatków. W ziemstwach objawiło się nadzwyczajne rozgoryczenie i wreszcie jeden urzędnik ziemski zastrzelił Sipiagina.

Teraźniejszy minister Plehwe przeprowadził rzecz rozpoczętą przez Sipiagina, lecz zastosował ją tylko do naszych okolic — na próbę. Jeżeli się ona powiedzie, to takie „ziemstwa" nowego typu będą wprowadzone także w rosyjskich guberniach. W memoryale przedstawionym carowi, Plehwe tak swą myśl wyraził:

„Pomoc społeczeństwa w spełnianiu zadań państwowych jest rządowi potrzebna, lecz samorząd bynajmniej nie jest koniecznym jej warunkiem. Przeciwnie, o wiele lepiej można cel ten osiągnąć przez rozszerzenie pełnomocnictw, dawanych organom władzy administracyjnej, i przez powołanie do narad przedstawicieli ludności podług wyboru ministra. Jeżeli na takiej, jedynie słusznej zasadzie, będzie zorganizowana gospodarka ekonomiczna w guberniach, to z pewnością rezultaty jej będą lepsze, aniżeli rezultaty działalności ziemstw".

Zatem reforma, świeżo nadana naszym ziemiom, może być uważana za wstęp do zupełnego skasowania samorządu w guberniach rosyjskich.

Korespondencye.

Wiedeń 28 maja.

(*Sprawa ubezpieczenia urzędników prywatnych*).

(y) Prace komisyi socyalno-politycznej Rady państwa nad projektem ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych stanęły obecnie na punkcie najtrudniejszym i najdrażliwszym, a mianowicie na kwestyi finansowej pokrycia kosztów tego ubezpieczenia. Rządowy projekt nakłada bardzo dotkliwe ciężary nie tyle na oficyalistów, ile na pracodawców, ustanawia bowiem ogromnie wysokie premie asekuracyjne, wynoszące aż 12% pensyj pobieranych przez urzędników prywatnych. Ciężar opłacania tych premij ponosić mają w $^2/_3$ pracodawcy, a w $^1/_3$ ubezpieczeni oficyaliści. Pomimo tak wysokich opłat, nie ma jednak pewności, czy te premie wystarczą na wypłatę wszystkich zobowiązań, jakie spadną na powstać mający zakład pensyjny i dla tego oprócz nich ustanawia projekt rządowy jeszcze bliżej nieokreśloną opłatę „Umlage", którą niszczeć mają również w $^2/_3$ pracodawcy a w $^1/_3$ oficyaliści celem pokrycia ewentualnych niedoborów instytucyi pensyjnej.

Owóż na to nie chce się zgodzić żadną miarą większość komisyi socyalno-politycznej, bo nikt nie jest dziś w stanie przewidzieć, ile ta opłata może wynieść. W życzliwości swej dla urzędników prywatnych idą polscy członkowie komisyi tak daleko, że gotowi są ułatwić przyjście do skutku ustawy, byle tylko r[illegible]ko owej „Umlage" było ograniczone naj[illegible] do 60% stałej premii, z czego znów $^2/_3$ [illegible] pracodawców. P. Czaykowski we[illegible] by przedłożył komisyi zebrany przez się materyał cyfrowy, umożliwiający zoryentowanie [illegible] co do wysokości tego ryzyka, a zarazem oświadczył, że polscy posłowie gotowi są zgodzić się nawet na podwyższenie i tak już niesłychanie wysokiej stałej premii, aby tylko umożliwić przyjście do skutku ustawy, ale nie mogą głosować za [illegible]akąś ogólnikową opłatą, która może wynieść [illegible]ęcej niż sama premia.

Probowano zwalić na rz[illegible] ciężar ponoszenia owych opłat dodatkowych i chciano, aby bodaj na pierwszych dziesięć lat zagwarantował pokrywanie wszystkich niedoborów zakładu pensyjnego, wszelako dr. Koerber nawet słyszeć o tem nie chce. Zgodził się tylko na to, że gdy przyjdzie do skutku ustawa o ubezpieczeniu robotników, wówczas państwo dawać będzie instytucyi ubezpieczenia urzędników prywatnych jakiś stały roczny ryczałt. Mimo, że kwestya ta jest nadzwyczajnie trudna, komisya socyalno-polityczna nie ustaje w pracy nad wynalezieniem sposobu pomyślnego jej załatwienia, a jeżeli jej się to uda, w takim razie przyjście do skutku całej ustawy uważać można jako zapewnione.

Odczyt o Grottgerze

W Związku naukowo-literackim wygłosił wczoraj prof. Bołoz-Antoniewicz odczyt o twórczości Grottgera, z okazyi odsłonięcia pomnika jego w Krakowie. Pomnik ten — wywodził prelegent — nie po to był potrzebny, aby Krakowianom dopiero przypomnieć postać tego wielkiego artysty, bo pamięć jego i tak silnie związaną jest z Krakowem: Grottger był uczniem w Krakowie, a jedno z największych jego dzieł, „Lituania", jest własnością tego miasta i zdobi tamtejsze Muzeum narodowe. Wogóle, jakkolwiek dotychczas w żadnym podręczniku szkolnym nie ma wymienionego nazwiska Grottgera, jest ono znanem każdemu dziecku wszędzie, gdzie brzmi mowa polska, a twórczość jego jest połączona nierozerwalnym węzłem z pewną fazą rozwoju myśli narodowej polskiej. Taka jest — rzekł prelegent — potęga tych pozornie „słabych".

W czasie urządzania w roku 1894 wystawy retrospektywnej, przybył do Lwowa z dworu cesarskiego w Wiedniu nadesłany cykl „Wojna", a gdy go rozpakowywano, powiedział prelegentowi obecny przy tem, dziś już nieżyjący, śp. Karol Młodnicki, że słyszał o tem, iż na poszczególnych rysunkach z cyklu „Wojna" są gdzieś poumieszczane litery, które podobno dają wskazówkę co do następstwa rysunków po sobie.

Zabrano się do skrupulatnego badania rysunków i rzeczywiście to u stóp jakiegoś krzaka, to na schodkach, to w innem jakiemś niewidocznem miejscu każdego z rysunków odnaleziono litery, z których złożyły się słowa: „Dla mej Wandy".

Ten fakt jest — zdaniem prelegenta — (dla nas zaprawdę wcale niezrozumiałem), znamienny w ogóle dla całej twórczości Grottgera, to mianowicie wyjście po za ramy właściwego dzieła sztuki, to otoczenie utworu jakąś wonią osobistego uczucia, atmosferą chwili. W twórczości Grottgera, podobnie jak u Chopina, dopatruje się prelegent pewnego rodzaju trubaduryzmu, w dobrem, pierwotnem znaczeniu tego wyrazu. Pierwotni trubadurzy byli to ludzie, oddający się z całą intensywnością swej duszy wrażeniom chwili, śpiewając tworzyli, a tworząc śpiewali. Dziś w utworach, po nich pozostałych niepodobna dopatrzeć się tej niesłychanej subtelności, tej pełni chwilowego, jednorazowego, nie powtarzającego się uczucia, z jakiem oni przeżywali przygody, w pieśniach ich opiewane, pozostał tylko niejako zeschły kwiat, ale woń przedziwna uleciała. Podobnież dzieła Grottgera wszystkie otoczone są tą niepowrotną i niepochwytną atmosferą chwili i odczucia ściśle osobistego, wychodzącego po za ramy właściwej, objektywnej sztuki.

Ta odrębność talentu zaznaczyła się już w pierwszej fazie rozwoju Grottgera, sięgającej mniej więcej od r. 1847 (gdy Grottger miał lat 10) do 1859. W utworach z tego czasu zaznacza się ta dziwna zdolność Grottgera wynajdywania w scenie, którą obraz przedstawia, ukrytego jakiegoś, drobnego rysu psychologicznego, który artysta podkreśla, zaostrza z nadzwyczajną siłą, i w ten sposób nadaje obrazowi cechę zupełnie odrębną, osobistą. Np. w obrazie, przedstawiającym scenę z powstania w Algierze, Bej na koniu zrywa się do jazdy i ruchem ręki wzywa garstkę towarzyszy, by podążyli za nim. Otóż w tym ruchu ręki, w tym wzniesionym palcu, który nietylko organizuje grupę powstańców, ale organizuje także cały obraz pod względem kompozycyjnym, widzi prelegent ów moment psychologiczny, ów — jak się wyraził — dyamencik, który wyszukiwał Grottger w każdej scenie, jaką podsunęła mu lektura, czy to książek, czy też gazety; bo i to jest znamiennem, że Grottger często brał tematy do swych dzieł z gazet.

Liczba dzieł jego z tej epoki jest bardzo wielka; są to drobne obrazki, rozrzucone, po większej części znajdujące się w posiadaniu prywatnem i mało znane.

Pod koniec tego okresu swej twórczości Grottger udał się do Wiednia, a stamtąd do Monachium, gdzie wywarli nań wpływ dwaj artyści niemieccy Röthel i Schwind, Röthel swą fantastyką w rysunku, Schwind zaś swoim romantyzmem, pełnym prawdziwej naiwności, tym jakimś nastrojem z bajki, tem dążeniem do czystych form absolutnego jakiegoś istnienia, tą tęsknotą nie do tego, co było, ale do tego, co nigdy nie istniało, a jednak nie przestaje ludzi pociągać. Z końca tej epoki datuje się też serya „Szkoła szlachcica", z czterech obrazów złożona, przedstawiająca się jakby ilustracya do nienapisanej opowieści Wincentego Pola.

Mając lat blisko 22, Grottger niejako uczuł, że powinien nareszcie starać się o to, aby zostać artystą zawodowym, więc pójść drogą, na jaką wstępują i inni. Była to jedyna chwila tego rodzaju w życiu artysty, chwila bolesnego uczucia, że to, co daje najosobistszego, nie jest przez publiczność rozumiane, i wynikającej stąd chęci stworzenia tego rodzaju dzieła o wartości i charakterze czysto objektywnym, któreby postawiło jego autora w rzędzie uznanych wielkości europejskich. Tego rodzaju chwile zdarzają się w życiu prawie każdego bardzo osobistego artysty. N. p. Schumann w pewnej fazie swego rozwoju chciał stworzyć operę, a nawet Chopin marzył przelotnie o skomponowaniu dzieła scenicznego. Grottger jedyny raz wówczas zbliżył się do akademii wiedeńskiej, a owocem tych jego dążeń był obraz „Spotkanie Leopolda z Janem Sobieskim". Opowiadania bliskich przyjaciół Grottgera świadczą o tem, z jakim zapałem i i z jakiemi nadziejami pracował on nad tym obrazem — a jednak bez powodzenia. Zrozumiał to mistrz i odtąd z zadziwiającą samowiedzą ograniczył się do tej dziedziny, która była jemu właściwą i zrezygnował raz na zawsze z objektywnego kopiowania natury. I w tym jednak obrazie historycznym Grottgera widzi prelegent owo charakterystyczne ujęcie rzeczy, ów dyamencik psychologiczny, o którym poprzednio mówił. Jest nim kontrast dworu austryackiego, reprezentującego kulturę starą, trochę już skostniałą, ceremonialną, niemal na podobieństwo grandezzy hiszpańskiej, z cywilizacyą młodą, samorzutną, pełną żywotnych sił, starczących na całe wieki rozwoju, reprezentowaną przez króla Jana i jego orszak. Dziwną jest jeszcze postać jednego młodego szlachcica w tym orszaku, ukazująca nam — jak się wyraził prelegent — Grottgera po raz pierwszy w nastroju penseroso; szlachcic ów zwiesza głowę w zamyśleniu i wygląda tak, jakby chciał powiedzieć: „to wszystko na nic się nie zda".

Następny okres rozwoju Grottgera obejmuje lata od 1859 do 1864. Powstały w nim cykle „Warszawa", „Polonia" i „Lituania". Pierwsze dwa z tych cyklów bardzo niewielu ludziom dzisiaj są już znane, znajdują się bowiem w mało dostępnych zbiorach prywatnych. Prócz tego jest pewna wiadomość, że istnieje jeszcze drugi cykl „Warszawa", ale niewiadomo, gdzie on jest. Mniemano, że w galeryi Borghese w Rzymie, ale poszukiwania prelegenta wykazały, że przypuszczenie było błędne. Tyle jest wiadomem, że w r. 1875 był ten cykl wystawiony w Londynie, może więc będzie go jeszcze można odszukać gdzieś w Anglii. Tylko cykl „Lituania" wszystkim jest dobrze znany i dostępny dla publiczności.

Pod względem techniki Grottger w tym okresie dochodzi do tak wielkiego mistrzowstwa, że zaliczyć go musimy do największych grafików w historyi sztuki powszechnej. Poczucie odcieni czarnych i białych, i natężeń światła i cienia jest u niego tak subtelne, jak np. u Dürera. Także pod względem duchowej głębi tematów i ich poezyi wznosi się w tym obrazie Grottger na wyżynę godną największych mistrzów. Wprawdzie co do cyklów „Warszawa" i „Polonia" możnaby jeszcze niektórym rysunkom zarzucić, że są pojęte jako ilustracye; pamiętać przytem trzeba, że Grottger był naówczas jednym z najbardziej wziętych ilustratorów; pełno jego ilustracyj w takich czasopismach jak *Gartenlaube*, *Zur guten Stunde* i wartoby kiedyś te jego rysunki zebrać i wydać na nowo. Ale w cyklu „Lituania" wzbija się Grottger ponad ten styl ilustracyjny do tworów prawdziwie indywidualnie pogłębionych, a zarazem przedziwnie oddających najtajniejsze drgania ówczesnej duszy narodowej. Rzec można, że Grottger, jakim w tym cyklu się okazuje, jest pierwszym geniuszem, którego wydała Galicya po rozbiorze Polski, a który w najszczytniejszych swych dążeniach łączy się z całą tradycyą narodową.

Wyzyskanie techniki czarno-białej w „Lituanii" jest niesłychanie subtelne. Zupełnie nieuzasadnionem jest ubolewanie niektórych, że Grottger nie malował, lecz tylko rysował. Zabarwić las litewski, zabarwić ducha puszczy? — pyta prelegent — czyżby to nie zmniejszyło siły ekspresyi artystycznej? Właśnie przez rezygnowanie z wszelkich bardziej zmysłowych efektów kolorystycznych uwydatnia się jak najsilniej duchowa, niejako abstrakcyjna treść tych scen, które działają tak silnie na widza, jak mało które dzieło sztuki.

W roku 1864 zabrał Grottgera przyjaciel jego hr. Palffy do Włoch, do Wenecyi. Tam poznał Grottger sztukę, której najwybitniejszą cechą jest barwa i zrozumiał wówczas, wedle słów prelegenta, że barwy są niejako strunami innej lutni, na której inną pieśń wygrywać można. Zrazu pobudziło to Grottgera do niektórych bardzo interesujących prób kolorystycznych. Przedewszystkiem wspomniał prelegent o kopii „Madonny" Belliniego, w której przejawia się jeden z najciekawszych procesów artystycznych, jaki prelegent zna. Ta kopia jest tak dziwnie włoska, a zarazem tak dziwnie polska: każdy kolor oryginału zdecydowany, silny, jaskrawy, jest w kopii złagodzony, przytłumiony, każdy akord durowy jest niejako przetransponowany na molowy. Dalej wymienił prelegent litografię kolorową Grottgera do wspaniałego wydawnictwa wiedeńskiego „Aus Oesterreichs Ruhmestagen" przedstawiającą scenę z wojny włoskiej z roku 1859; jakiś żołnierz ratuje majora, podbijając, bagnet Włocha, godzący w jego pierś. Własną swoją techniką, wspomagany współpracownictwem wybornej typografii wiedeńskiej, stworzył tu Grottger prawdziwe arcydzieło kolorystyczne. Również arcydziełem takiem jest portret przyjaciela mistrza, z owego okresu pochodzący: Na tle karmazynowej kotary stoi postać rudobroda, okryta czarnym aksamitnym płaszczem, a pomiędzy temi dwiema dużemi plamami koloru niejako pośredniczy plama biała jakiegoś biustu. Efekt kolorystyczny jest nadzwyczaj silny i piękny, tak iż niejeden mógłby się dziwić, jak ta zdolność odczuwania waloru barw mogła iść w parze z niesłychaną wrażliwością na odcienia czarno-białe, wykluczające wszelką barwę. Odpowiedź na to dać może Maks Klinger, który w broszurce swej „Malerei und Zeichnung" powiada, że najsilniej odczuwa barwy w przyrodzie właśnie rysownik, posługujący się tylko kolorem czarnym i białym, gdyż on każdą wartość barwy oddać musi środkiem innym, tj. natężeniem światła i cienia. Zresztą znany jest fakt, że największy grafik Rembrandt był równocześnie największym kolorystą.

Po okresie tych prób kolorystycznych wrócił Grottger do właściwej swej dziedziny i stworzył największe swe dzieło, cykl „Wojna". Prelegent nie wdawał się w bliższe omówienie tego cyklu, tak bliskiego każdemu z nas, ale jedną tylko nawiązał do niego uwagę. Oto w ostatnich czasach objawiło się u nas zdanie, że tylko ten artysta jest w całej pełni polskim, który obiera temat polski, narodowy. Owóż prelegent dziwi się, że dziś jeszcze mogą takie zapatrywania u nas panować. Geniusz, tak jak orzeł, wychodzi z gniazda ojczystego i wraca doń, ale nie żądajmy od niego, ażeby on wiecznie nad niem krążył; gdzie on szybuje, w jakie dziedziny ogólno-ludzkie się udaje, to już tylko jego wyłącznie sprawa.

Odczyt ten, któremu przysłuchiwało się liczne grono członków Związku, przeważnie pań, nagrodzono hucznymi oklaskami.

Co i o czem piszą.

P. Ludwik Stasiak, znany malarz i publicysta, a także bardzo dobry powieściopisarz, bawił teraz w Innsbrucku i w liście swoim barwnie napisanym, a drukowanym w *Gazecie Narodowej*, kreśli wrażenia, jakie odniósł z tego miasta. Pisze on:

Wstępuję do księgarni, aby kupić przewodnik po mieście.

— Jakiego przewodnika pan sobie życzy?

— No... po Innsbrucku.

— Istnieje takich ośmnaście.

— Ośmnaście? — piękna cyfra.

Mój Boże? Starożytny Kraków nie ma przewodników wiele więcej niż ilość palców u jednej ręki. Warszawa ma ich trzy, [illegible] tych dwa złe. Tarnów, co do ludności równy Innsbruckowi, ani jednego, też Sandomierz, Wiśnicz, oba pełne arcydzieł budownictwa polskiego, proszące się, aby je pod względem architektonicznym i artystycznym oświetlić, a historycznie datami je objaśnić.

Nie chcąc się zdradzać przed księgarzem nieświadomością niemieckiej geograficznej literatury, rzekłem:

— Proszę mi dać przewodnik Müllera...

Byłem pewny, że między autorami, piszącymi o Innsbrucku, będzie prawdopodobnie jaki Müller.

— Mamy dwa Müllery.

— Wezmę tego z illustracyami.

Müller zaprowadził mnie do kościoła Franciszkańskiego, sławnego grobowcem Maksymiliana i spiżowemi postaciami figur, które ten grób zdobić miały.

O ile grobowiec sam nieco szablonowy, a białe płaskorzeźby więcej podobne do misternie wykończonych w rzeźbie rebusów, niż dzieł sztuki, o tyle szereg olbrzymich żelaznych postaci rycerzy i dam niesłychanie działa na widza. Takiej alei bronzowych olbrzymów nie ma nigdzie w Europie, a gdyby umieszczono je nie w Innsbrucku, będącym bądź co bądź prowincyonalnem miastem, lecz w Wiedniu, Paryżu lub Rzymie, turyści całego świata zjeżdżaliby się, aby nadzwyczajne dzieła te oglądać. Różni rzeźbiarze i różni odlewnicy składali się na wykonanie tych żelaznych szeregów, wśród których znajdziesz arcydzieła snycerskiej i cyzelerskiej sztuki.

Mimo to trudno uwierzyć przewodnikowi, który mniema, że rzeźby te wykonał Piotr Vischer, mistrz norymberski. Jeśli była tu gdzie ręka Vischera, to chyba na figurach króla Artura i Teodoryka Ostrogockiego. W tych dwóch postaciach widać lwi pazur wielkiego mistrza, poznać łatwo wielki talent i dużego artystę po lekkości i naturalności ruchu, delikatnie odczutym rysunku.

Jedną ze słabszych pod względem artystycznym postaci w tych spiżowych szeregach jest „Cymburgis von Masovien". Jest to Piastówna nasza, Cymbarka mazowiecka. Choć artysta przełado-

wał tę postać bogatą, kwiecistą draperyą, a zwierzchniej sukni chciał nadać lekkość, z gotycka ją fałdując, nie osiągnął przecież pożądanego przez się efektu i wykonał rzecz niezgrabną, choć nie bez talentu i artystycznego zacięcia. Podoba nam się głowa o rysach spokojnych i poważnych; podoba nam się faktura ornamentu, który biegnie naokoło zwierzchniej i dolnej szaty.

Za to pojąć nie mogę skąd Melchior Godl lub Hans Lendenstrauch (jeden z nich jest domniemanym autorem polskiej księżnej) czerpali studya do kostyumu odlanej w bronzie Polki. Olbrzymi turecki turban zakończony spiczastą bogatą czapką, strojną od dołu królewską koroną, razi ignorancyą tembardziej nie do przebaczenia, że przy ówczesnych częstych z Polską stosunkach, autor mógł był już widzieć choćby na zjeździe w Wiedniu w r. 1515, jak się ubierają polskie damy.

Z powinowatych Jagiellonom stoi tu piękny i o wiele od Cymbarki mazowieckiej artystyczniejszy posąg Elżbiety austryackiej.

Nie zamierzam wcale bawić się w Bedekera po Innsbruku, bo łaskawy czytelnik zaopatrzy się i tak w tę książkę, jeśli do Innsbruka przyjedzie. Porzucam z chęcią zachwalane przez przewodnika osobliwości jak Hofburg, Riesengasse, Goldenes Dachl i Hotel pod złotym orłem, w którym mieszkał Heine, Hofer i Goethe. Muszę to uczynić tem bardziej, że zachwalane te osobliwości z małymi wyjątkami nie przedstawiają żadnego artystycznego interesu; zachwycanie się zaś byle ozem, pamiątkami, na których nie ma artystycznego piętna i śladu natchnienia ludzkiej duszy, wychodzi już na szczęście z mody. Dziś nikt już nie chce patrzeć na guziczek od kamizelki Kaina, na cygarniczkę Karola Wielkiego, ani na cegłę z opactwa tynieckiego, o której pisać dawniej było rzeczą modną.

Cała tutejsza Riesengasse, starożytne Ghetto Innsbruka, jest zlepkiem gotyckich wprawdzie, ale lichych pod względem stylowym domów, a najważniejszy na niej zabytek, dom ze złotym daszkiem jest tak „wyrestaurowanym", że niewiadomo, co jest tam oryginalnym późnym gotykiem, a co fantazyą dzisiejszego architekta.

Ten drobiazg gotycki jest tak pięknym i strojnym, jak nasza dzwonnica zygmuntowska... szlachectwo jednak i „Goldenes Dachlu" i naszej dzwonnicy nie ma pergaminowego dokumentu. Co do ludzi, to jeszcze o pergamin łatwo. Wszak niedawno byłem w fabryce starożytnych pergaminowych dokumentów w Wiedniu, gdzie kierownik interesu zapewnił mnie, że za 100 koron wyprowadzi mych przodków wprost od Karola Wielkiego. Podziękowałem mu ze względu na brak gotówki (na kredyt, ani na słowo honoru pergaminu nie chcą robić). Trudniejsza sprawa z genealogią dzieła sztuki. Nawet pergamin nie pomoże, gdy w Goldenes Dachlu i w wieży zygmuntowskiej dzisiejszy architekt stare szlachectwo artystyczne podrabia.

Hofburg jest mizerną, bezstylową, koszarową budową, a jaskrawe zielone setki okiennic wołają o pomstę do kodeksu sztuki. Zamek ten będzie kiedyś słynnym, że wychowała się tu istota o wybujałej romantycznej naturze. A jednak Giron, który tu zapewne grał na lutni i wzdychał, nie był w stanie wołać: Z pałaców sterczących dumnie, zejdź piękna do mojej chatki. Bo ten pałac nie sterczy wcale dumnie...

Za to zajmujące są w wysokim stopniu proste ściany Ottonburga, stojącego na środku miasta, koło mostu, który za Inn prowadzi. W skromnych liniach tej starej budowy jest prostota i archaiczny urok, dziwnie przywiązujący wzrok do murów, w których ujrzał światło dzienne nasz gość bolesławski Otton III.

Ludzka wyobraźnia mimowoli odtwarza w myśli dawny Innsbruck w wieku X, wśród którego królował niegdyś zapewne ten gmach, tak dziś skromny i maleńki, tak niknący wśród filisterskich kamienic stolicy Tyrolu.

Bo nawet starożytna część tej stolicy razi swem artystycznem i architektonicznem parweniuszowstwem. Gotyckich i renesansowych domów tutejszych nie projektował artysta, lecz średniowieczny małomiejski murarz bez talentu architektonicznego, bez świadomości stylowej twórczej wyobraźni. Nie każdy stary obraz jest dobrym obrazem, nie każda stara budowla jest artystyczną budowlą. Konserwowanie pierwszej lepszej średniowiecznej budy, opisywanie jej w rocznikach archeologicznych, jest operetkową częścią tej pięknej nauki, która się zwie historyą sztuki i cywilizacyi ludzkości. Bo utrzymać, wzmocnić, konserwować należy nie to, co stare — ale co jest pomnikiem starej cywilizacyi, na czem swe piętno wycisnęła sztuka.

Są widać ludzie, którzy dużo mają czasu na studya nad historycznie i artystycznie bezwartościowemi ruderami. Nie możnaby nic mieć przeciw temu, boć sport ten, jak i zbieranie zużytych marek pocztowych, jest rzeczą powszechnie tolerowaną. W innem jednak rzecz przedstawia się świetle, jeśli takie „naukowe" badania uwiecznia się drukiem, jeśli wsadza się je w publikacye, za grosz publiczny wydawane lub robi się z rezultatów podobnych badań publiczne manifestacye.

Takich manifestacyj w Innsbrucku dużo, za dużo. Na rogu każdej niemal ulicy znajdziesz ogromną tablicę z wizerunkiem jakiegoś budynku i podpis: W roku 1846 stała na tem miejscu taka brama miejska. Na obrazie widać prosty, bezstylowy budyneczek, wyglądający na propinacyę w Brzesku, lub na skład przyborów straży ogniowej w Skałacie.

I pierwsza myśl, jaka się rodzi w człowieku na widok tego obrazu, jest radość, że tę budę zburzono i rozszerzono ulicę, potrzebną dla fiakrów i tramwai.

Dajcie nam takie zabytki, jak prochowa praska wieża, jak brama Floryańska w Krakowie, my je z pietyzmem uszanować, podtrzymać i zachować potrafimy; ale nie żądajcie unieśmiertelnienia miernoty, nie żądajcie, abyśmy czytali elukubracye o malarzu, który lakierował balaski za czasów Jana Kazimierza.

* * *

Łowiec Polski opowiada o hodowli błękitnych i srebrnych lisów, która powinna zainteresować elegantki wielkiego świata ze względu na wspaniałe futra tych zwierząt.

W ciągu ostatnich dziesiątków lat — pisze *Łowiec Polski* — tępienie niektórych gatunków zwierząt, czy to wodnych, czy też lądowych w Syberyi i północno-wschodnich częściach Ameryki przybrało takie rozmiary, że niektóre rodzaje, jak wydry morskie, prawie zupełnie znikły, lub też niektóre gatunki psów morskich spotyka się jeszcze na niektórych wyspach cieśniny Beringa. Podobnie znacznie zmniejszyła się ilość lisów niebieskich i srebrnych, zwierząt tak pożądanych dla kosztownego futra. Brak więc tych zwierząt skłonił niektórych zawodowców, mieszkających w zachodniej części Alaszki a zajmujących się dostarczaniem futra rzadkich okazów na rynki europejskie, do sztucznej hodowli lisów. Na wyspie św. Pawła schwytano 20 sztuk lisów niebieskich, mniej dzikich od srebrnych i puszczono je wolno na kilku wyspach bardzo nielicznie przez ludzi zamieszkanych. Próby zaaklimatyzowania najlepiej powiodły się na wyspie Long-Island; lisia kolonia liczy tam już przeszło 1000 członków.

Z ludzi na tej wyspie zamieszkują: jeden dozorca i dwóch pomocników, których zadaniem karmienie i chwytanie lisów. Jedzenie, które codziennie o pewnej godzinie w każdej porze roku bywa dostarczane, składa się z mieszaniny mąki i ryb, razem wygotowanych. Do karmienia szybko się przyzwyczajają i na dany znak zbiegają się ze wszystkich stron; nietylko znają one swych karmicieli, lecz także okazują im pewnego rodzaju przywiązanie, a na widok obcego człowieka uciekają z wrodzoną tym zwierzętom obawą. W początkach maja liszka wyprowadza pięć do ośmiu młodych, które w ciągu dziewięciu miesięcy kompletnie wyrastają. Od dnia 20 listopada do 10 stycznia, w okresie, w którym futro tych lisów jest w najlepszym stanie, rozpoczyna się ich chwytanie. Piękniejsze okazy, silne i więcej wyróżniające się, czy lisów, czy też liszek, bywają oszczędzane, jako materyał hodowlany szlachetniejszych gatunków.

Rząd Stanów Zjednoczonych popiera te przedsiębiorstwa, zwane *„fox-ranches"*, i otacza je możliwą opieką i dostarczaniem środków materyalnych. Krajowcy przyszli sami do przekonania, że w ten sposób nie będą zanikały gatunki zwierząt, tak cennych dla futra, i na czterech wysepkach, zachęceni korzyściami zawodowców, urządzili hodowlę lisów niebieskich, zwłaszcza, że stałych odbiorców na skóry mają w pewnem Towarzystwie, zajmującem się handlem futer. Towarzystwo to ma również własną kolonię lisów na wyspie St. George, która położeniem i roślinnością najwięcej jest zbliżona do warunków, istniejących na wyspie św. Pawła. Ponieważ wyspa ta obfituje w masę ptaków, lisy tylko w porze zimowej bywają karmione.

Zachody i koszta opłacają się sowicie, gdyż skórka niebieskiego lisa, stosownie do wyglądu i dobroci, osiąga cenę od 5 do 50 dolarów, cena zaś skórki srebrnego lisa bywa od 100—200 dolarów, to znaczy przeszło tysiąc koron. Wysoka cena lisa srebrnego spowodowała zawodowców do hodowli tego gatunku, ale usiłowania mniejsze dają wyniki, bo srebrny lis jest dzikszy, chytrzejszy, bojaźliwszy, nie podchodzi do zagród, stawianych przez hodowców i nie daje się złowić tak łatwo; przytem samcy z tego gatunku lisów nienawidzą swojego potomstwa i korzystają z chwili, kiedy samica udaje się po pożywienie dla młodych, uśmiercając bezwzględnie przyszłych rywali.

Zajścia w parlamencie francuskim.

(Telegram „Przeglądu").

Paryż 29 maja. W Izbie deputowanych dep. Gauthier, nacyonalista, postawił nagły wniosek o wydanie powszechnej amnestyi. Prezydent gabinetu Combes zwalczał nagłość, a Izba ją odrzuciła 338 głosami przeciw 151 i przydzieliła wniosek komisyi.

Dep. Gouzy wystosował do ministra marynarki Pelletana zapytanie w sprawie listu Paraire'a ogłoszonego w *Figarze*. (Paraire był sekretarzem p. Humbertowej. List jego, opublikowany obecnie w *Figarze*, a wystosowany do ministra marynarki Pelletana, zawiera podziękowanie za mowę, jaką Pelletan jeszcze jako deputowany wygłosił w parlamencie francuskim w r. 1889 przy weryfikacyi wyboru kontrkandydata Humberta. Zarazem oznajmia autor listu, że załącza dla Pelletana znaczne sumę pieniężną. Przyp. Red).

Minister marynarki wychodzi na trybunę, w tej chwili Combes opuszcza ławę ministeryalną, przystępuje do dep. Flandin'a, i ostro na niego uderza z powodu zarzutu podniesionego przeciw jego synowi Edgarowi Combes. W Izbie powstaje wrzawa.

Po uciszeniu się p. Pelletan protestuje przeciw rozpowszechnionym przeciwko niemu niesłusznym oszczerstwom i oświadcza, że nigdy w życiu ani pośrednio, ani bezpośrednio ani jednego centima od nikogo nie żądał, ani nie otrzymał. Rzekomy list, ogłoszony w *Figarze*, nigdy nie doszedł do rąk jego. Dodaje, że jeśliby chciał głos swój sprzedawać, nie zwracałby się do Humbertów. Od 20 lat poświęca się życiu publicznemu, a nie zaoszczędził ani jednego sou. Obecne oszczerstwo jest śmiesznem. Minister wie, kto go atakuje i dlaczego to czyni i w razie ostatecznym powie to. Minister walczył zawsze w obronie swych przekonań i czynić to będzie także w przyszłości. (Żywe oklaski).

Następnie dep. Rabier zapytał, jak się ma rzecz z oskarżeniami podanemi w niektórych dziennikach, które twierdzą, że jakieś stowarzyszenie za zapłatę 25.000 franków zostało zatwierdzone, i że deputowani nacyonalistyczni Flandin i Grosjean wiedzą dokładnie o tej sprawie.

Dep. Flandin oświadcza, że sprawa ta od kilku dni stanowi jedyny temat rozmów w kuloarach. Nie występuje on jako oskarżyciel, ale gdyby prezydent ministrów oddał sprawę tę pod sąd przysięgłych, mógłby wystąpić jako świadek.

Prezydent gabinetu Combes odpowiada, że prosił dep. Flandina, by go w tej w kwestyi zainterpelował, ponieważ wmieszano nazwisko jego w tę sprawę. Flandin jednakże odrzucił tę propozycyę. Jeden z senatorów i jeden z członków dotyczącego stowarzyszenia przyszli do niego i pytali się go, czy jest możliwem otrzymać pozwolenie na grę w karty w lokalu tego stowarzyszenia. Minister na to odpowiedział, że pierwsze zatwierdzenie stowarzyszenia na to wystarcza. W końcu minister protestuje przeciw nowym rzucanym na syna jego oszczerstwom, który w życiu swem nic nie zawinił, przeciwnie oddany jest sprawie republiki i właśnie dlatego naraża się na ataki nieprzyjaciół. (Żywe oklaski na lewicy).

Następnie Izba 333 głosami przeciw 18 przyjęła wniesiony porządek dzienny, w którym Izba piętnuje kampanię oszczerstw, prowadzoną przeciw członkom rządu w tym celu, aby ich odwieść od dzieła republikańskiego.

Z kongresu lekarskiego w Madrycie.

Prof. Bolesław Wicherkiewicz zamieszcza w *Czasie* następujące sprawozdanie z obrad kongresu lekarzy w Madrycie:

Występując w Madrycie w charakterze przewodniczącego komitetu polskiego i delegata Uniwersytetu Jagiellońskiego, pragnąłem przemówić w imieniu polskiej nauki lekarskiej, a to tem więcej, że komitet organizacyjny zapowiedział z góry przemówienia przedstawicieli poszczególnych narodowości.

Celem zasięgnięcia wiadomości co do porządku mówców, udałem się popołudniu do jeneralnego sekretarza Dra Anjel. Fer. Caro. Niesłychanie sympatyczny człowiek, przedstawił mi przygotowany arkusz, zawierający spis delegatów według państw i narodowości. Po Austro-Węgrzech znalazłem: *Polonia*, *Bohemia*, wobec czego nie ulegało wątpliwości. że po przedstawicielu oficyalnym państwa, przyjdzie kolej na reprezentantów polskiego i czeskiego narodu.

Otwarcie kongresu miało nastąpić d. 23 kwietnia o godz. 3 po południu w teatrze królewskim.

Zaopatrzony w kokardę delegata i odpowiednią legitymacyę, dążę przed oznaczoną godziną do teatru, sądząc, że — jak to wszędzie bywało — i tu osobne wejście dla delegatów, ułatwi mi dostanie się na estradę. Jakież było moje, a także wielu innych zdziwienie, gdy nam wskazano wspólne dla wszystkich wejście. Dostaję się wreszcie do sali teatralnej, już zapełnionej i na razie ani podobna posuwać się dalej wobec tłumów. Za mną prof. M. z Rzymu, który błagającym głosem prosi, by mu zrobiono dostęp do trybuny, przedkładając czysto włoskim akcentem: *Messieurs, je suis delegué du gouvernement, donc il faut que je parle, donc laissez moi passer.*

Zaczyna się powolna walka o każdy centimetr przestrzeni, by się dostać do estrady, będącej zarazem trybuną dla delegatów. Ze wszystkich stron wzajemne prośby i uspakajania. *Je suis delegué* itd. to znów: *Un peu de bonne volonté, Messieurs, et cela ira...* Wreszcie po upływie pół godziny dostajemy się spoceni, z pogniecionymi frakami na estradę. Na sali teatralnej i w lożach przystrojonych roi się od głów, barwnych strojów, mundurów. Na estradzie komitet organizacyjny z przedstawicielami narodów i państw. Przy stole prezydyalnym zasiedli ministrowie, biskup Madrytu, urzędowi delegaci Niemiec (Leyden) Austryi (Schroetter), Francyi (Brouardel) i Włoch (Maragliano); przy stole bocznym biuro komitetu, prezes prof. Calleja i sekretarz Dr. Caro.

Wejście młodego króla Alfonsa XIII i królowej-wdowy do loży, położonej naprzeciw stołu komitetu organizacyjnego — powitała orkiestra marszem królewskim (*Marcha real*), a publiczność powstaniem.

Dr. Calleja otwierając kongres, dał krótki pogląd na rozwój medycyny od ostatniego kongresu, a dr. Caro przedstawił szczegóły, dotyczące ilości członków kongresu i delegatów. Wedle tego sprawozdania było zapisanych członków 3499, a z damami około 7.000. Z Niemiec 778, Francyi 826, Włoch 335, Austro-Węgier 258, Rosyi 290, Anglii i Irlandyi 133, Zjednoczonych Stanów Ameryki 193, Portugalii tylko 33 itd. Ze słowiańskich państw, prócz Rosyi, podano Serbię z 9, Bułgaryę z 4 i Bośnię z 3 członkami. Polacy, Czesi, Rusini, Litwini itd. utonęli w państwach rozbiorowych.

Zaczęły się przemowy delegatów; między innymi Kobler przedstawiał Bośnię, Petroff Bułgaryę itd.; na darmo czekaliśmy, kiedy przyjdzie kolej na Polonię i Bohemię.

Przebrzmiały liczne głosy, dające świadectwo istnieniu wielkich i małych narodów, takich, które łupem i grabieżą wzmocniły się i ustaliły sobie byt polityczny, jak i tych, które kiedyś ważną w historyi rolę odgrywały, a dziś cieszą się pozorem tylko samodzielnego politycznego bytu, jak wreszcie i tych, które, rwąc się do wolności. dzięki szczęśliwej konstelacyi politycznej, zdobyły sobie odrobinę swobody... ale głos Polski, Chorwacyi, która dość sporo przysłała swych reprezentantów, a z nimi i Bohemii wyeliminowano z tego koncertu narodowościowego. To też, gdy na zakończenie przemówił jeszcze reprezentant stowarzyszenia międzynarodowej prasy lekarskiej dr. Blondel, i gdy prezydent ministrów Silvela, odpowiadając na przemówienia poprzednie, w imieniu króla kongres ogłosił otwartym, opuściłem co prędzej ten przybytek sztuki z sercem przepełnionem goryczą.

Wszak przyjmując od komitetu, organizującego kongres madrycki, zadanie utworzenia komitetu polskiego narodowego, wyraźnie zaznaczyłem, że podejmę się tego zadania tylko pod tym warunkiem, że komitet ten będzie reprezentował wszystkie dzielnice polskie, na co się też w najuprzejmiejszy sposób w Madrycie zgodzono.

Postanowiłem zbadać przyczyny zmiany, która zaszła widocznie w ostatnich kilku godzinach po rozmowie z drem Caro.

Nie mogąc zaraz, udałem się nazajutrz do p. Caro; dostęp utrudniony z powodu znacznej ilości interesentów. Jeneralny sekretarz, zapytany o przyczynę, dlaczego nie dopuszczono do głosu ani mnie, ani prof. Hlavy z Pragi, tłómaczył się w najuprzejmiejszy sposób, że żadnej w tym kierunku nie ponosi winy.

Oto delegat austryacki prof. Schroetter, widząc na liście, którą tak samo jak mnie dnia poprzedniego jemu Caro przedłożył, nazwiska „Bohemia" i „Polonia", oświadczył, że reprezentanci tych narodów przemawiać nie powinni, gdyżby to spowodować mogło konflikt polityczny. Na zapytanie dra Caro, dlaczego miało to nastąpić, odpowiedział Schrotter, że Polska to nie jest żaden naród, to tylko szczep, przynależny do innych państw. Ta definicya, powtórzona w sposób niedopuszczający żadnej wątpliwości, podrażniła moje uczucie patryotyczne w najwyższym stopniu.

Dałem temu wyraz pod adresem p. Schroettera, przedstawiając drowi Carowi zasadniczą różnicę, zachodzącą między pojęciem narodu a państwa politycznego i podnosząc znaczenie narodu polskiego.

Sam fakt wygłoszenia kilku słów, mniej lub więcej banalnych, bo są niemal prawie wszystkie tego rodzaju przemowy, to drobiazg, ale przykre motywa, niedopuszczające nas przy takich nawet sposobnościach do tego, abyśmy naszą odrębność narodową wśród tych, którzy pracują dla podniesienia nauki czy sztuki, zaznaczyć mogli, nie mogły pozostać bez odpowiedzi.

Odczuł to interpelowany, bo zapewniając, że ma najwyższą cześć *pour la grande et chevaleresque nation polonaise*, prosił, aby go nie winić z powodu tego, co zaszło; dr. Schroetter całą odpowiedzialność przyjął na siebie i sam własnoręcznie wykreślił ze spisu na arkuszu wyrazy „Polonia" i „Bohemia", kiedy dr. Caro wzbraniał się przed tem. Nie znałem osobiście p. Schroettera, lecz teraz zapragnąłem zyskać co prędzej sposobność do zrobienia tej znajomości.

Na razie uważałem za stosowne złożyć wizytę ambasadorowi austryackiemu, hr. Dubskyemu, raz ze względów czysto światowych, a powtóre w nadziei, że będę miał możność dowiedzenia się czegoś bliższego o motywach postępowania p. Schroettera, który, zdaniem mojem, nie mógł działać *proprio motu*. Każę się wieść na Calle de Segovia. Odległość bardzo wielka, ale obiecawszy woźnicy *una buona propina*, mam nadzieję, że tak zajadę, by zastać dyplomatę. Ale w tej stolicy Nowej Kastylii jakoś mi się nieszczególnie wiedzie — wszędzie jakieś przeszkody. Tu znowu natrafiam na zupełnie niespodziewaną: dorożka staje, wyglądam, a tu przed nami orszak długi, pogrzebowy. Woźnica zawraca w inną stronę, by ominąć orszak i wyprzedzić, ale gdzie zajedzie, zawsze znowu wstrzymać się musi, bo pochód wielki ciągnie przez całą Calle Alcala, która miasto prawie na dwie połowy dzieli.

Wysiadam, by dowiedzieć się, kogo wiozą na wieczny spoczynek z takim iście średniowiecznym, temu krajowi właściwym przepychem. Dowiaduję się, że to pogrzeb jakiegoś admirała, którego nazwisko niedość wyraźnie mi podano. Zachęcony propiną woźnica raz jeszcze usiłuje bocznemi uliczkami wyprzedzić pochód; dojeżdżamy taką uliczką w okolicę puerta del Sol, tego środka Madrytu, skąd niezwykła rozchodzi się ilość ulic, ależ znowu zatrzymujemy się przed orszakiem pogrzebowym. Wysiadam ponownie i wdaję się w układy z policyantem, który przyobiecał, iż mnie samego przeprowadzi przez szpalery wojska i policyi na drugą stronę Calle Alcala, ale dorożki niepodobna przepuścić. Zgodziwszy się na tę ostateczność, dostałem się w towarzystwie stróża bezpieczeństwa na ulicę Segovia.

Godzina już późna na oficyalną wizytę, ale próbuję szczęścia. Pan ambasador przy śniadaniu; przyjmuje mnie bardzo uprzejmie. Po kilku ogólniejszych uwagach, z których dowiedziałem się, iż 24 lat urzęduje już w Madrycie, a niebawem posterunek ten zamierza opuścić, potrąciłem o kwestyę niedopuszczenia mnie do głosu przy otwarciu kongresu. Hr. Dubsky nie zdradził najmniejszego z tego powodu zdziwienia, a nawet dodał, iż to rzecz naturalna, bo tylko oficyalni reprezentanci państw mieli przemawiać. Na to zauważyłem, że komitet ogłosił przeciwnie, że zabiorą głos reprezentanci narodów, a zresztą, dodałem, przemawiał reprezentant Bośnii. „Ja wissen sie — wtrącił ambasador — Bosnien ist ja ein kleiner Staat", — i wcale przytem nie przybrał miny ironicznej. Nie chcąc słowiańskiemu ludkowi ujmować znaczenia politycznego, jakie mu nadaje reprezentant Austro-Węgier, dorzuciłem uwagę, iż jeżeli już tylko delegaci państw mieli przemawiać, to nie rozumiem, dlaczego dopuszczono jednak reprezentanta prasy lekarskiej. — „Ja wissen Sie, die Presse ist eine Macht" — odparł p. Dubsky. Była to uwaga, która nie mogła pozostać bez odpowiedzi: w miejsce reprezentacyi państw i narodów, wstawiono inną: reprezentacyę państw tylko, a równocześnie dopuszczono prasę, jako „potęgę", czyż z tego stanowiska naród dwudziestomilionowy nie mógł samoistnie wystąpić, jako „potęga", czy jest mniejszą „potęgą" od prasy fachowej, czy też prasa fachowa lekarska posiada samoistny byt polityczny? czy wreszcie kongres naukowy ma stanowić o losach Europy, jak kongres wiedeński lub berliński, by dopuszczać do głosu tylko mocarstwa, czy nie jest o wiele więcej uzasadnioną reprezentacya narodów, ze względu, że o charakterze partykularnym nauki rozstrzyga raczej narodowość, niż przypadkowa przynależność do państwa.

Nie znalazł na to odpowiedzi ambasador, przeszedł też zręcznie do innych kwestyj — rozmowa zostawiła jednak wrażenie, że w całej tej sprawie był on główną sprężyną. Postanowiłem zachować sobie do najbliższej sposobności dalsze zbadanie stanu rzeczy.

Wieczorem odbyło się przyjęcie, dane przez zarząd miasta. Prezydent miasta, markiz des Portajo, podejmował bardzo licznych gości w pięknych salonach ratusza madryckiego przy dźwiękach doborowej kapeli. Wychodząc z rautu napotkałem znowu na dowód braku zmysłu organizacyjnego: garderoba jedna, z jednem wejściem, założonem baryerą — z natury rzeczy powstały sceny w rodzaju znanym tym wszystkim, którzy w r. 1900 brali udział w raucie, wydanym w Sukiennicach przez miasto Kraków z powodu jubileuszu uniwersyteckiego.

Ścisk, walka na łokcie i pięści, prowadzona przez ludzi, w których zniecierpliwienie i rozdrażnienie skutkiem gorąca brały górę nad kulturą, prośby lękliwych Francuzów: *ne poussez pas*, dzikie okrzyki kilku Anglików, przedrzeźniających: *ne poussez pas*, a równocześnie ze zręcznością i brutalnością mistrzów w boksowaniu zdobywających miejsce — oto podnoszący obraz. Nie chcąc odbierać Anglikom palmy pierwszeństwa w tych zapasach, musiałem czekać godzinę, zanim doszedłem do zarzutki, bez której niepodobieństwo było wychodzić na ulicę wobec przenikliwego i w tej porze roku w Hiszpanii niezwykłego chłodu.

Opuszczając gmach municypalny spostrzegłem w dziedzińcu stoły zastawione przekąskami, przy których podawano hiszpańskie wino; widząc jednak tłumy cisnące się do bezpłatnego posiłku, nie chciałem narażać się na nową próbę wytrzymałości żeber, wolałem udać się do sąsiedniej restauracyi.

Wreszcie po odbyciu dość długiej przymusowej przechadzki na końcu Calle Alcala, znalazłem się w swojem mieszkaniu w domu prywatnym, bo doświadczeń z hotelami hiszpańskimi miałem już dość. Bramę otworzył mi przywołany stróż nocny Antonio, który sposobem średniowiecznym, utrzymującym się w Hiszpanii, choć w stolicach zbytecznym, uprzyjemniał mi noc — wywoływaniem godzin. Niektórzy stróże mają zwyczaj dołączania do tego produkcyi miłosnych lub komicznych piosenek, miłych dla ucha, gdy głos dopisuje, co jednak w Hiszpanii rzadziej się zdarza, niż we Włoszech.

Z izby sądowej.

Lwów 29 maja.

(Oszustwa asenterunkowe).

Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces w sprawie oszustw asenterunkowych w starostwie bobreckiem, popełnianych tam na wielką skalę przez urzędnika starostwa Wieczorka przy pomocy żydów.

Od pewnego czasu szerzyły się w Bóbrce pogłoski, że w starostwie tamtejszem dzieją się nadużycia przy poborze rekrutów. Opinia ogólna wskazywała na Mojżesza Gottlieba, przełożonego zboru izraelickiego i radnego miasta, jako sprawcę owych nadużyć. Pogłoski takie powstały wskutek tej dziwnej okoliczności, że na placu poboru w Bóbrce zgłaszali się często poborowi przynależni do innych powiatów, np. Brzeżan, Brodów, Tarnopola, poborowi ci bowiem chcąc się uwolnić od obowiązku dopełnienia służby wojskowej, liczyli na wpływy Gottlieba i na niesumienność niektórych urzędników.

Już w r. 1901 jednak zauważyła uzupełniająca komenda wojskowa w Brzeżanach, że chociaż powiat bobrecki stanowił jeden z najmniejszych okręgów poborowych, mimo to starostwo tamtejsze wykazywało wciąż stosunkowo za wielką ilość rekrutów, niejawiących się do poboru czyli tzw. „abwenderów". To też komenda ta sporządziła wykaz owych rekrutów i przesłała go do starostwa w Bóbrce do porównania ze znajdującą się tam listą stawczą. Ów wykaz przesłało starostwo komendzie dopiero po pewnym czasie, ale po wydarciu kilku kartek. Wskutek tego komenda na własną rękę wezwała posterunki żandarmeryi w pow. bobreckim, żeby wyszukiwały i sprowadzały owych licznych „abwenderów" na plac poboru w Bóbrce. Takie samo polecenie dał żandarmeryi koncepista namiestnictwa Grodzicki, który na wiosnę r. 1902 objął częściowy referat spraw wojskowych w Bóbrce i zauważył również za wielką liczbę rekrutów, którzy się do poboru nie stawili.

Wskutek tych zarządzeń zaczęła żandarmerya dostawiać popisowych, uchylających się przed poborem, i teraz dopiero odkrył p. Grodzicki, że w czasie między wydaniem przezeń owego polecenia a dostawieniem popisowych, jakiś nieznany sprawca pewne rubryki listy stawczej sfałszował, dopisując na nich uwagę, że ten a ten rekrut już do asenterunku stawał i uznany został za niezdatnego.

Na tej podstawie, jakoteż wskutek różnych doniesień anonimowych, wdrożono dochodzenia, a porównanie list stawczych, prowadzonych w starostwie bobreckim z analogicznemi listami w komendzie brzeżańskiej, wykryto rażące nadużycia, skrobanie nazwisk, przemienianie dat, wydarcia lub zlepiania kartek, dopiski w rodzaju: derzeit untauglich, allgemeine Schwäche, abgemagert, waffenunfähig, zurückstellen itp. Wszystkie te fałszerstwa, jak śledztwo wykryło, pochodziły z rąk Arona i Josla Gottliebów, synów Mojżesza, Franciszka Wieczorka, sekretarza starostwa i Józefa Millera, pomocnika kancelaryjnego przy starostwie. Takich faktów fałszerstwa przytacza akt oskarżenia kilkadziesiąt. Wykryto, że popisowi, przeważnie żydzi, przekupywali Wieczorka i Millera, składając dla nich pieniądze na ręce Mojżesza Gottlieba. Mojżesz Gottlieb i jego syn Aron umknęli, uwięziono tylko Wieczorka, Millera i Josla Gottlieba, który, jak liczni świadkowie zeznali, podczas asenterunków wciąż kręcił się wśród popisowych, nagabywał referentów wojskowych prośbami o protekcyę, a jako współwłaściciel kamienicy, zajętej przez starostwo, z rozkładami biur jak najlepiej był obznajomiony i często po tych biurach plądrował.

Wykryto dalej cały szereg nadużyć Wieczorka przy tzw. sprawach reklamacyjnych, w których szło o ulgi wojskowe. Wieczorek, jako referent spraw wojskowych, każdego roku objeżdżał gminy powiatu bobreckiego, celem badania próśb reklamacyjnych, petenci zaś, wójtowie i świadkowie z okolicznych wsi mieli w oznaczonym naprzód dniu jawić się przed nim i dawać mu różne wyjaśnienia. Czynności te sprawował Wieczorek od roku 1899 począwszy, a użył ich w celu przysparzania sobie nieprawych zysków. Oto, zjeżdżając każdego roku czy to do Chodorowa, czy Brzozdowic, Strzelisk nowych lub Wybranówki, jako najważniejszych miejscowości w powiecie, ogłaszał zgromadzonym wójtom i stronom w sprawach reklamacyjnych interesowanym, że każdy z nich ma na pokrycie jego kosztów komisyjnych złożyć po 4 korony, inaczej on ze stronami nawet mówić nie będzie. Wójtowie i interesowani byli zrazu zdziwieni takiem żądaniem, dotychczas bowiem nic nie wiedzieli o obowiązku uiszczania takich opłat komisyjnych, ale ponieważ mieli przed sobą znanego im urzędnika starostwa i żadnego podejścia nie przypuszczali, przeto zastosowali się do jego żądania i płacili Wieczorkowi po 4 korony, na co on nawet niektórym wójtom wystawiał pokwitowania. Akt oskarżenia wylicza 45 stwierdzonych faktów pobrania takich nieprawnych „kosztów komisyjnych" przez Wieczorka. Faktów takich było zapewne znacznie więcej.

Drugie źródło nielegalnych dochodów stworzył sobie Wieczorek, wyłudzając dla siebie łapówki od dodatkowych popisowych, którym dawał do zrozumienia, że za kwotę kilkudziesięciu, a zwykle 40 K., ktoś inny w ich miejsce zgłosi się do służby. Albo też kazał im składać znaczne kwoty na mundur i t. zw. „proprietety" dla żołnierza mającego za nich służyć, wymyślił też t. zw. taksę cesarską, albo wreszcie wprost cynicznie mówił im: „kto smaruje, ten jedzie" i wymuszał pieniądze na jakieś rzekome swoje podróże do namiestnictwa, na pisaniny itd

Takich wypadków oszustwa i względem władzy i względem owych popisowych musiało być mnóstwo; śledztwo zdołało ich stwierdzić 36, a łapówki pobrane przez Wieczorka obliczyło na 2.000 koron.

Ofiarami Wieczorka byli przeważnie ludzie biedni i nieinteligentni, którym on imponował jako reprezentant władzy i to nietylko politycznej, ale i sądowej. Trzeba bowiem dodać, że Wieczorek był także oskarżycielem publicznym w sądzie powiatowym. I na tem stanowisku dopuszczał on się nadużyć, z których stwierdzono dokładnie jedno: mianowicie, że od chłopa Raulika, skarżonego o ojcowstwo i alimentacye, zażądał 240 K. za poparcie jego sprawy, którą Raulik ostatecznie przegrał.

Razem z Wieczorkiem, Müllerem i Joslem Gottliebem zasiadają na ławie oskarżonych żydzi: Salomon Gottlieb, Wolf Milet, Hersch Wolhman oraz rolnik Jacek Bojko, obwinieni o to, że za pośrednictwem Mojżesza Gottlieba starali się przekupić Wieczorka, aby uzyskać jego protekcyę w sprawach asenterunkowych dla siebie lub dla swych synów. Wszyscy oni bronią się tem, że to Gottlieb namawiał ich do przekupstwa. Salomon Gottlieb zapłacił Wieczorkowi przez Gottlieba kwotę 200 K., Milet 260 K., Wohlman 300 K., Bojko 500 K.

Rozprawę prowadzi p. radzca Szymonowicz, oskarża prokurator Zakrzewski. Wieczorka i Bojkę broni dr. Solański, Müllera dr. Leistyna, Josla Gottlieba dr. Dwernicki, Salomona Gottlieba, Mileta i Wohlmana dr. Reiter.

Pierwszy z oskarżonych, Wieczorek, człowiek okazałej postawy i objawiający wielką pewność w zachowaniu się, przyznaje się tylko w części do winy, wielu zarzutom zaś zaprzecza i składa winę na swego pomocnika Müllera.

Rozprawa trwa dalej.

*

(Kradzież na poczcie).

Przed lwowskim trybunałem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciw 16-letniemu czeladnikowi ślusarskiemu ze Szczerca, oskarżonemu o okradzenie urzędu pocztowego w Szczercu. Kradzież popełnił on przez zabranie z biura pocztowego kasetki podręcznej, zawierającej pewną gotówkę i znaczki pocztowe na kilkaset kor. Stało się to w grudniu r. z., podejrzenie jednak o doko

nanie tej kradzieży padło w pierwszej chwili nie na właściwego jej sprawcę, ale na poczmistrza tamtejszego, Emila Augustyna, którego też uwięziono. Natychmiast atoli go uwolniono, gdyż tymczasem przytrzymano we Lwowie Petrija, w chwili, gdy chciał znaczną ilość znaczków pocztowych spieniężyć. Przyparty do muru, Petrij przyznał się przed sędzią śledczym do winy, a ponieważ nie można było skonstatować, na jak wielką kwotę kradzież popełnił, sędziowie przyjęli kwotę ponad 10 kor. i na tej podstawie zasądzono Petryja na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego co dwa tygodnie postem.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

Namiestnik Leon hr. Piniński zachorował w Grzymałowie na ischias. Do chorego zawezwano prof. dr. Prusa ze Lwowa.

Odznaczenie. Cesarz pozwolił nadzwyczajnemu posłowi hr. Leonardowi Starzeńskiemu przyjąć i nosić krzyż komturski orderu papieskiego św. Grzegorza z gwiazdą.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Tarnowie z płacą 2.200 K. i dodatkiem aktywalnym 400 K. rocznie ogłasza magistrat tamtejszy. Podania do 15 czerwca br.

Ślub p. Eugeniusza Noëla z panną Aleksandrą Jasińską, córką Zygmunta i Maryi z Rylskich, odbędzie się we Lwowie 6 czerwca o godz. pół do 1 w południe, w kościele św. Maryi Magdaleny.

Wicemarszałkiem Rady powiatowej w Przemyślu został wybrany na posiedzeniu odbytem we wtorek 26 bm. p. Włodzimierz Younga, szambelan i właściciel dóbr Hruszatyce. Na 18 członków otrzymał 17 głosów.

Pani Helena Ruszkowska, która przed dwoma mniej więcej laty opuściła scenę lwowską i przeniosła się do Warszawy, święci w operze tamtejszej prawdziwe tryumfy, a prasa warszawska nie ma dla młodej, a tak wysoko utalentowanej śpiewaczki dość słów pochwały i uznania. Zwłaszcza trzy jej ostatnie występy w nowowystawionych na scenie teatru Wielkiego operach, a mianowicie w „Janku“ Żeleńskiego, „Damie pikowej“ Czajkowskiego i „Walkiryi“ Wagnera, zyskały pani Ruszkowskiej ogólny aplauz, a pisma tamtejsze w sprawozdaniach z tych występów podnoszą jednogłośnie znakomite odtworzenie śpiewanych przez nią w tych operach partyj: Bronki, Elizy i Zyglindy, nietylko pod względem wokalnym, ale także — co więcej — pod względem aktorskim.

Śp. dr. Józef Czermak. W Jaworznie zmarł wczoraj w 44 roku życia notaryusz tamtejszy, dr. Józef Czermak. Przed kilku jeszcze laty śp. zmarły mieszkał stale we Lwowie, tu bowiem uprawiał zawód notaryusza, poczem dopiero przeniesiono go do Zaleszczyk, a stamtąd znowu do Jaworzna, gdzie go śmierć zaskoczyła. Obok zajęć zawodowych oddawał się śp. zmarły z zapałem pracom literackim, z pośród nich zaś najwięcej znany jest ogłoszony przez niego przed kilku laty przekład „Fausta“ Goethego, uchodzący obok przekładu Jenikego za najlepszy w naszej literaturze.

Wiec lekarzy odbył wczoraj ostatnie swoje posiedzenie. Omawiano na nim, między innemi, położenie lekarzy powiatowych, a jako jeden z powodów ich złego stanu materyalnego, wymieniono konkurencyę ze strony lekarzy wojskowych i fizyków, którzy, mając stałe pensye, udzielają pomocy lekarskiej za byle co i odbierają tem samem swoim kolegom pacyentów. Wobec tego jeden z mówców postawił wniosek, aby dążyć do ścisłego określenia praw i obowiązków lekarzy rządowych i autonomicznych, a przy tej sposobności pojawił się znowu postawiony już na poprzedniem posiedzeniu wniosek o upaństwowienie stanu lekarskiego, względnie o przyjęcie w zarząd kraju lub gmin poszczególnych opieki lekarskiej dla chorych ubogich.

Zjazd koleżeński byłych uczniów klasy VIII A gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w r. 1888 złożyli egzamin dojrzałości, odbędzie się we Lwowie dnia 21 czerwca b. r. Bliższych wyjaśnień udzieli adwokat dr. Ignacy Karol Czemeryński, Lwów, ul. Halicka 1.

Kompromis. Z pod zaboru pruskiego nadchodzi wiadomość, że na odbytym w dniu 26 b. m. zjeździe delegatów przedwyborczych w Poznaniu nastąpił kompromis między partyą ludową a partyą konserwatywną. Na podstawie tego kompromisu przypadną w Poznańskiem kilka mandatów partyi ludowej, natomiast w Prusiech zachodnich zatrzyma mandaty partya konserwatywna.

Skład państwowej Rady kolejowej nie odpowiada nawet w przybliżeniu temu stanowisku, jakie krajowi naszemu słusznie się należy. Oto bowiem na 82 członków tej Rady jest tylko 10 Polaków, z tych 2 zamianowanych przez ministra kolei żelaznych na mocy przysługującego mu prawa, a 8 wybranych przez Izby handlowe we Lwowie, Krakowie i Brodach, przez Towarzystwo rolnicze krakowskie i lwowskie, tudzież przez galic. Towarzystwo naftowe. Ministerstwa handlu, rolnictwa, skarbu i wojny, które również mają prawo mianowania członków Rady kolejowej, pomijają niestety zupełnie Polaków. Koło polskie dołoży zapewne starań, aby te, krzywdzące kraj nasz stosunki, uległy zmianie, a przedewszystkiem, aby korporacye galicyjskie miały prawo wysyłania większej liczby reprezentantów do państwowej Rady kolejowej.

Samobójstwo w pociągu. O powodach, które skłoniły młodziutką panienkę, Antoninę Bokanyi, do odebrania sobie życia, o czem donieśliśmy wczoraj, nadchodzą dziś bliższe szczegóły. Miała ona powierzoną w Hermanowicach tuż pod Przemyślem pocztę i kasę biletów jazdy koleją, i obowiązki swoje spełniała ku zupełnemu zadowoleniu przełożonych. Onegdaj, przy szkontrum kasy, zauważono jednak brak 120 koron. Natychmiast doniesiono o tem ojcu młodej urzędniczki, który jest adjunktem kolejowym w Przemyślu. Tego samego dnia, o godzinie w pół do 4-tej miał wyjechać z Przemyśla do Hermanowić brat zmarłej, którego ojciec wysłał, aby pokrył brakującą kwotę. Tymczasem nieszczęśliwa dziewczyna, nie wiedząc nic o tem, wybrała się pierwszym pociągiem do Przemyśla, aby usprawiedliwić się przed ojcem z zaginionych w niewiadomy sposób pieniędzy. Nie mogła jednak pokonać wstydu za podejrzenie, jakie na nią padło, i w drodze, jak to już pisaliśmy, otruła się kwasem karbolowym.

Popłoch wśród żydów. Z Petersburga donoszą, że wielu tamecznych obywateli żydowskich otrzymało listy z groźbą, że spotka ich wkrótce taki sam los, jak żydów w Kiszyniowie. Z tego powodu mnóstwo rodzin żydowskich opuściło na czas uroczystości jubileuszowych miasto, i udało się do Finlandyi lub zagranicę, obawiając się, że właśnie w tym czasie może przyjść do zaburzeń antiżydowskich.

Demonstracye antiaustryackie we Włoszech. Z powodu znanych zajść studenckich na uniwersytecie w Innsbruku, do jakich przyszło skutkiem zamianowania nowego profesora ekonomii społecznej prof. Lorenzoniego, wykładającego po włosku, urządzają studenci we włoskich miastach uniwersyteckich liczne manifestacye przeciw Austryi, a część prasy włoskiej w gwałtownych artykułach podsyca rozdrażnienie. W Palermo i w Neapolu na zgromadzeniach studenckich napadano w bezwzględny sposób na rząd austryacki. W Wenecyi i w Bolonii po odbyciu zgromadzeń studenci pociągnęli przed konsulat austryacki, ale wojsko ich tam niedopuściło. W Medyolanie spalili studenci chorągiew austryacką. Policya w tych miastach wielu studentów aresztowała, z tych czterech odstawiono do sądu karnego za gwałt publiczny. W Rzymie onegdaj odkomenderowano dwie kompanie piechoty do strzeżenia uniwersytetu, ponieważ obawiano się nowych demonstracyi po wykładzie profesora Ferri'ego. Ferri wykład swój odwołał, poczem wojsko cofnięto.

Galerya obrazów na prowincyi. Z Rzeszowa donoszą, że p. Stanisław Dąmbski, poseł na Sejm i członek Wydziału krajowego, ofiarował magistratowi tamecznemu galeryę obrazów imienia Dąmbskich, która przez długie lata mieściła się w Towarzystwie sztuk pięknych w Krakowie z warunkiem, że przynajmniej raz na tydzień będzie dostępną dla publiczności, szczególniej zaś dla uczącej się młodzieży.

Z kolei. Z dniem 15 maja b. r. otwarto na szlaku Orłów-Tarnów pomiędzy stacyami Stróżem i Bobową przy km. 48·475 w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie przystanek osobowy „Bobowa miasto“ dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się na przystanku, ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Stowarzyszenie jaroszów warszawskich liczy dwudziestu siedmiu członków, więc bardzo niewielu, jak na stolicę prawie milionową.

W Wiedniu jest kilka towarzystw wegetaryańskich i liczą one prawie do 100.000 członków. Prezesem warszawskiego stowarzyszenia jest dr. Drzewiecki.

Kryształy żyją. Pewien uczony włoski w Neapolu wystąpił z teoryą, że kryształy żyją, to jest, że rosną nie przez nakładanie się tej samej materyi nieorganicznej na istniejące już ciało kryształu, ale że posiadają wszystkie funkcye egoistycznego życia, mianowicie odżywianie się, to jest przyswajanie sobie jednoimiennej materyi, rozrost ciała na skutek tego przyswajania i wreszcie zanik przyswajania, czyli śmierć. Nie mają tylko funkcyi życia altruistycznego (rozmnażania się), które pojawia się dopiero u pierwotniaków (*protozoa*).

Dobry pomysł. Wiadomo, jak często zdarzają się wypadki śmiertelnego otrucia z powodu pomyłki domowników co do flaszek, zawierających lekarstwa. Otóż celem zapobieżenia tym pomyłkom, stosują teraz w berlińskich aptekach wcale dobry pomysł jednego z tamecznych lekarzy, mianowicie lekarstwa do użytku wewnętrznego podają jedynie we flaszkach okrągłych, zaś lekarstwa do użytku zewnętrznego i w ogóle niebezpieczne we flaszkach wielokątnych. Tak więc samo dotknięcie flaszki może już ostrzedz o niebezpieczeństwie. Prócz tego ma tam być zastosowaną do lekarstw metoda sygnałów kolejowych, powszechnie znana publiczności, przynajmniej w ogólnym zarysie. Barwa zielona oznacza drogę wolną, biała zaleca ostrożność i zwolnienie biegu, czerwona — niebezpieczeństwo. Otóż lekarstwa obojętne nosiłyby etykietę zieloną; takie, których użycie wymaga uwagi i ostrożności ze strony pacyenta — biała, a trujące i zewnętrzne — czerwoną. Co prawda, temu systemowi sygnałów zbyt bezwzględnie zaufać niepodobna, ale metoda odmiennych flaszek może wydać istotnie pomyślne rezultaty. Wartoby, żeby i u nas zastosowano podobną metodę. W ostrożności nigdy przesadzać nie można.

Zmarli. Wincenty Bobrzyński, emerytowany profesor gimnazyalny, zmarł w Krakowie w wieku lat 72.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 19 R. Bar. 769. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Obrazek z przyszłości.

Obrończyni (do swojej klientki): Wypowiem wspaniałą mowę obrończą, a potem obie — zemdlejemy.

Myśl.

A za odstępce, za przeniewierce,
Za wszystko, co nas gorzko zawodzi,
Dość znaleźć jedno poczciwe serce,
Jeden poczciwy — stu złych nagrodzi!

Łuk.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Sobótki“ Sudermana. — W sobotę „Świat na opak“ Kappelera. — W niedzielę popołudniu „Na zawsze“ Rydla, wieczorem „Śpiący rycerze“ Friedberga.

Coloseum Thorna w pasażu Hermanów: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 maja.

(*Z*). Ostatnie doniesienia z Ameryki o stanie tamtejszego przemysłu żelaznego są nieco pomyślniejsze, wobec czego nastało zaraz na targu berlińskim lepsze usposobienie. Tutejsza giełda odczuła także trochę ten zwrot i w walorach żelaznych mieliśmy zwyżkę. Spekulacya zwyżkowa w akcyach naftowych trwa dalej, a giełda skwapliwie chwyta każdą wiadomość o postępie rokowań, mających na celu zorganizowanie galicyjskich producentów ropy. Akcye towarzystwa karpackiego przekroczyły już kurs 1000. Za akcyę taką nominalnej wartości 500 koron płacono dziś 1015.

Najnowszym sensacyjnym tematem rozmów na giełdzie jest sprawa sprzedaży szląskich kopalń i hut, należących do arcyksięcia Fryderyka. Sprawa to nie nowa. Już przed paru laty bowiem traktował kartel żelazny o nabycie tych arcyksiążęcych przedsiębiorstw i nawet wysłał już komisyę fachową celem ich obejrzenia, ostatecznie jednak rokowania ówczesne rozbiły się, gdyż cena, jakiej żądał zarząd dóbr arcyksiążęcych, wydała się kartelowi za wysoką. Obecnie toczą się w tej sprawie nowe rokowania, a niestety o kupno tych wielkich zakładów przemysłowych traktują Prusacy. Pod egidą niemieckiego banku narodowego w Berlinie zawiązało się konsorcyum, złożone z samych niemieckich kapitalistów i ono to chce nabyć arcyksiążęce huty i kopalnie. Podobno zarząd arcyksiążęcy żąda za kopalnie i huty 40 milionów koron, a za nagromadzone zapasy 12 milionów. Z Berlina donoszą, że rokowania w tej sprawie miały już dosyć daleko postąpić.

Z Bukaresztu donoszą, że czterech delegatów amerykańskiego trustu naftowego „Standard Oil Company“ ogląda kopalnie nafty w Rumunii zapewne w zamiarze ich nabycia.

Kurs rent poprawił się dziś po wczorajszej zniżce. Tylko $3^1/_2$ procentowe inwestycyjne renty były i dziś sprzedawane i obniżyły się.

Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje zmniejszenie się cyrkulacyi banknotów o 28 milionów koron. Dzisiejszy stan zapasów kruszcowych tego banku (1.482,622.000 koron) jest prawie o 24 miliony większy od całej cyrkulacyi not.

Na giełdzie paryskiej fatalny wynik wyścigów automobilowych wywołuje przygnębiające wrażenie. Fabrykacya automobilów stanowi bowiem dziś we Francyi jedną z bardzo ważnych gałęzi przemysłu krajowego, a kapitał ulokowany w niej wynosi z górą miliard franków. Takie zdyskredytowanie wartości automobilów musi oczywiście odbić się niekorzystnie na rentowności odnośnych fabryk.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·50, węg. Zakł. kredyt. 726·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 955·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 677·25, Lombardy 45·50, Kol. Elbethal 425·00, Północnej 5540, Czerniowieckiej 579·60, Alpiny 378·50, Rima Muranyi 468·00, Praskiego Tow. żel. 1655, Fabryki broni 347·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 98·25, Renta majowa 100·50. Austr. renta koronowa 100·80, Węgier. renta koronowa 99·25, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 98·15, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·45, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·90, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 118·50. Marki 117·17, Ruble 252·75.

§ **Z kolei.** Według obwieszczenia, ogłoszonego w *Wiener Zeitung* i w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie ofertę na dostawę i montowanie wagi pomostowej dla wagonów wraz z budką żelazną dla stacyi w Borysławiu. C. k. Dyrekcya kolei państwowej przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 12 czerwca 1903. Bliższe warunki dostawy można przejrzeć w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej, oddział konserwacyi i budowy, III piętro.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu kwietniu b. r. dochody kolei państwowych wynosiły: w ruchu osobowym 4,912.200 K. (3,524.500 podróżnych), o 118.075 K. (—44.300 podróżnych) mniej, niż w kwietniu r. z.; zaś w ruchu towarowym 13,881.800 K. (2,811.600 ton), o 513.769 K. (+3.900 ton) więcej, niż w kwietniu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,484.500 K. (847.400 podróżnych), o 8.170 K. (—5.800 podróżnych) mniej, niż w kwietniu r. z., w ruchu towarowym 3,709.700 K. (547.300 ton), o 484.811 (+ 39.800 ton) więcej, niż w kwietniu r. z.

Nadzwyczaj niepomyślny stan powietrza w w kwietniu b. r., trwający prawie bez przerwy przez trzy tygodnie, wpłynął zwłaszcza niekorzystnie na ruch podróżniczy w czasie świąt Wielkanocnych i sprawił, że dochody z transportu osób na obu sieciach kolejowych, pozostały w tyle, nawet za małemi cyframi kwietnia z. r.

Także co się tyczy ruchu towarowego na kolejach zachodnich, to pozornie tylko wynikła zwyżka dochodów, mimo, że przewieziono o 35.900 ton mniej, pochodzi ona stąd, że w kwietniu r. z. wypłacono innym kolejom znaczne kwoty, wypadające z obrachunku, tak, iż cyfra porównawcza zeszłoroczna była bardzo niska.

Na kolejach galicyjskich przewieziono więcej drzewa rzniętego (za granicę) i budulcowego, oraz zboża, nafty, jaj i żywych zwierząt.

Od 1 stycznia do 30 kwietnia b. r. dochody kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 17,149.200 K. (—330.379 w porównaniu z tymsamym okresem r. z.), w towarowym 55,194.300 (+1,477.476), razem 72,343.500 K. (+1.147.097).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Rzym 29 maja. Przybył tu arcybiskup zagrzebski X. Possilowicz, aby uzyskać interwencyę Papieża u rządu węgierskiego w w sprawie ucisku i zaburzeń w Chorwacyi.

Grac 29 maja. Policya tutejsza przeprowadziła rewizyę w mieszkaniach czterech studentów włoskich. Dwóch z nich, Jerzego Pittacco i Humberta Dussafiego, obu słuchaczów filozofii, aresztowano za należenie do tajnych stowarzyszeń.

Kraków 29 maja. Rada m. Krakowa odrzuciła wczoraj wniosek r. Turskiego o wysłanie delegata na wiec narodowy we Lwowie. Przystąpiono do dyskusyi nad nowelą do statutu Kasy oszczędności m. Krakowa, wprowadzającą w życie stały komitet rewizyjny z trzech członków i posadę trzeciego dyrektora, wynagradzanego dziennemi dyetami za sprawowaną czynność. Referent Ponikło uzasadniał potrzebę utworzenia komitetu rewizyjnego i posady trzeciego dyrektora ze względu na energiczniejszą kontrolę. Mniejszość zwalczała wniosek, twierdząc, że tworzenie nowych posad jest zbyteczne i obciąży budżet kasy. Dr. Gross mówił półtorej godziny. O $^1/_2$10 wniesiono do bocznej sali kolacyę. O godz. 10 przystąpiono do wyboru mówców jeneralnych. Przedtem przemawiali radni Gross, Fischler, Rotter i Früling, a jako mówcy jeneralni: *pro* Seinfeld, *contra* Bandrowski. O godz. $^1/_2$12 uchwaliła Rada w imiennem głosowaniu 33 głosami przeciw 13 przejść do dyskusyi szczegółowej i dyskusyę tę rozpoczęła.

Poznań 29 maja. Na podstawie dat urzędowych, w katastrofie na Warcie utonęło tylko jedenaścioro dzieci.

Drezno 29 maja. Wczoraj przyszło tu do zaburzeń, gdyż strejkujący robotnicy budowlani napadli na robotników pracujących, usiłując spędzić ich z roboty. Wezwano żandarmeryę, która przywróciła spokój. Skutkiem pośrednictwa burmistrza strejk zażegnano.

Fiume 29 maja. Tutejszy Bank kredytowy wraz z węgierskim Bankiem kredytowym zamierza założyć filię w Tientsinie celem skierowania handlu węgierskiego do Azyi wschodniej.

Wiedeń 28 maja. Komisya celna uchwaliła wczoraj pozycyę taryfową „maszyny“, według projektu rządowego. Następne posiedzenie 3 czerwca.

Kraków 29 maja. W sprawie nowej, szerzącej się w Krakowie chorobie klinika chorób wewnętrznych stwierdziła po dokładnem badaniu bakteryologicznem, że ma się tu do czynienia z klinicznie nieznaną odmianą influency.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 29 maja. Dziś rozpoczęły się obrady delegatów Tow. wzaj. ubezp. Najpierw odbyło się poufne zebranie delegatów, a o godz. 11 rozpoczęło się jawne. Zjazd delegatów liczny. Obrady zagaił prezes Męciński, wskazując na pomyślne wyniki we wszystkich działach i na to, że Towarzystwo zyskuje coraz szersze zaufanie nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Kraków 29 maja. Na zjazd dziennikarzy słowiańskich do Pilzna wyjechali stąd redaktorowie Chyliński, Beaupré, Karcz i Prokesch, oraz przybyły tu z Zakopanego dr. Ostaszewski-Barański.

Budapeszt 29 maja. Dziś o godz. 8 nad ranem nastąpiła w Towarzystwie akcyjnem węgierskiego przemysłu naftowego eksplozya kotła. 1 robotnik zabity, 2 śmiertelnie, a 1 ciężko ranni. Dzięki interwencyi straży ochotniczej, udało się ocalić 9 wielkich rezerwoarów naftowych, które znajdują się niedaleko kotła.

Kraków 29 maja. Towarzystwo wzajemnego kredytu odbyło walne zebranie pod przewodnictwem p. Męcińskiego. Udzielono dyrekcyi absolutoryum, uchwalono z czystego zysku 110.000 kor. przeznaczyć 10% dla rady nadzorczej, ustanowić $4^1/_2$% dywidendy od udziału, a resztę przenieść na rachunek bieżący na rezerwę na ewentualne straty wekslowe.

Kraków 29 maja. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zakończyło się trzy kwandranse na 2-gą w nocy. W szczególnej dyskusyi uchwalono 44 paragrafów noweli do statutów miejskiej Kasy oszczędności.

Londyn 29 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin, po przemowie Dilkego, który podnosił rzekomą sprzeczność między zapatrywaniami Balfoura, zwolennika wolności celnej, a Chamberlaina, zwolennika ceł ochronnych, — zaprzeczyli tak Balfour, jak Chamberlain, jakoby między nimi były jakiekolwiek zasadnicze różnice. Balfour zaznaczył, że zaprowadzenie ceł na środki żywności jest absolutnie wykluczone i że żadna zmiana ceł angielskich ani na tej, ani na przyszłej sesyi parlamentu nie przyjdzie pod obrady.

Santiago de Chili 29 maja. W porcie Iquique stwierdzono 8 wypadków dżumy, z których 5 było śmiertelnych. Komunikacya okrętowa po większej części przerwana. Tu i w Valparaiso zarządzono ścisłe środki ostrożności.

Paryż 29 maja. „Towarzystwo ochrony życia ludzkiego na ulicach“ wysłało do króla angielskiego Edwarda depeszę z prośbą o zakazanie wyścigu automobilowego o nagrodę Gordon-Bennet, wskazując na ostatnie zarządzenia Francyi i Hiszpanii.

Budapeszt 29 maja. Pomocnicy handlowi urządzili tu demonstracyę celem osiągnięcia zupełnego odpoczynku niedzielnego. W tych sklepach, w których kupcy sprzeciwiają się zupełnemu spoczynkowi niedzielnemu, rozlali pomocnicy amoniak rozsypali proszek karbolowy, aby zmusić kupującą publiczność do opuszczenia sklepu i unikania go. Wmięszała się do tej sprawy policya.

Londyn 29 maja. *Times* otrzymał od swego petersburskiego korespondenta telegram z doniesieniem, że rząd rosyjski kazał mu bezzwłocznie opuścić granice Rosyi. Jako termin wyjazdu ustanowiono najpierw dzień wczorajszy, lecz za pośrednictwem angielskiego ambasadora dano korespondentowi jeszcze 3 dni czasu do uporządkowania swych spraw.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 29 maja. A. Doschot z Pałachicz. W. Fenz z Krakowa. A. W. Nilsson z Mahno. K. Paygert z Sidorowa. A. Herms z Odessy. Br. M. von Bauer i E. Krizerowa z Wiednia. Hr. A. Romer z Wierzbicy. Hr. K. Czosnowski z Podola ros. A. Skibniewski z Olecka.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 29 maja. Br. E. Harsdorf z Podola ros. Konsul W. Stanek z Liverpoola. Z. Bohosiewicz, L. Brauer i Fr. Löw z Wiednia. K. Wysocki z Ostoburza. A. Schütz z Krakowa. Dr. J. Rutkowski z Ustrzyk. T. Polański ze Stoków. W. Cichowicz z Poznania. A. Türmanowa z Rawy ruskiej. M. Horwitz z Brzeżan. R. Tag z Berlina. A. Valentin z Bukowiny. J. Tscherny z Tryestu. J. Januszkiewicz.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. J. Biliński z Szarpaniec. A. Gretschel z Grabowy. W. Zeregiewicz z Horożanki. S. Dorożyński z Rohatyna. K. Cyga z Buska. K. Brzeziński z Zaleszczyk. E. Zauderer z Łańcuta. O. Weber z Cieszyna. W. Rojecki z Rawy ruskiej. K. Gorzycki z Borysławia. J. Woźniakowski z Dochnowa. L. Klein z Budziejowic. B. Jokl i A. Hartmann z Wiednia. M. Zajączkowski z Lisowiec. A. Tyszkowski z Zadubrowiec. N. Modzelewscy z Królestwa Polskiego. B. Słonecki z Brzeżan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.50
" " " " " " 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 29 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 41·00 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 29 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00.00.

Paryż 29 maja. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocent. renta 98·05 Mąka („Fleur de Paris“) 32·75.

Frankfurt 29 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·80. Koleje państwowe 145·25 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 185·30. Laura 000·00.

Wiedeń 29 maja. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Pogoda: piękna.

Budapeszt 29 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 7·58—7·59, żyto na październik 6·64—6·65; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·52—5·53 Kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 6·35—6·36. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty dobre. Chęć kupna: słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 maja.

Marki 117·22, renta majowa 100·50, węg renta koronowa 99.25, Akcye: austr. zakł. kredyt 664·25, węg. zak. kred. 726·00, anglobanku 276·00 unionbanku 527·00, bankvereinu 482·00, länderbanku 411·50, kolei państw. 681.00, lombardy 46·50, akcye kolei Elbethal 426.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 377.50, Rima Muranyi 468·00, prags. Tow. żel. ——·—, losy tureckie 119.00, ruble 252·75. Usposob. dobre.

Lwów 22 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 579.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·— do 101·70. 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·80—100·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·20 do 96·90, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45* 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Prawdziwą matkę dałeś twemu dziecku!— powtarzał Rolandowi z rozczuleniem.

Roland już to sam wymiarkował. Dobroć i niestrudzona troskliwość młodej kobiety dla jego dziecka nie mogła ujść niepostrzeżenie, to też czuł on się żywo pociągnięty do Klementyny, w której od trzech miesięcy, jak żyła u jego boku, daremnie dopatrywał się jakiejś sprzeczności z sobą samą, lub niedoskonałości. Musiał sobie przyznać, że znalazł istotę idealną w swoim rodzaju i jakby stworzoną do niewdzięcznej roli, jakiej się podjęła.

Posiadała ona wszystkie subtelności, zalety i wdzięki kobiece, tylko tak jak pięknemu krajobrazowi brak słońca, tak tej wytwornej organizacyi brak było serca. To też szła ona obok niego po drodze życia, niezdolna pokochać go, ani znienawidzić, wzbudzając wzamian li tylko braterskie przywiązanie. Dumny z wierności, dochowanej pierwszej swej żonie, trwał nieraz godzinami całemi przy drugiej, dotykał jej dłoni i czoła, nie czując potrzeby przyciśnięcia jej do serca. Obecność jej jednakże była mu nieskończenie miłą i osładzała mu życie. Zarówno jak pozagrobowa cześć dla pamięci Florki, tak ten szacunek i wysokie uznanie, jakie miał dla niepospolitego charakteru Klementyny, broniły ją przeciw jego namiętności.

— Gdybyśmy się byli pożenili wcześniej...— zaczął pewnego dnia, ośmielając się. — Ale ty nie domyślałaś się może nawet, Klementyno, że byłaś moją pierwszą miłością?

— W takim razie musiał to być płomyczek miłości bardzo słaby i prędko zagaszony — odparła z trochę przymuszonym uśmiechem.

— O! nie tak znowu słaby, jak myślisz. Mój ojciec musiał wiele cebrów zimnej wody wylać na niego, aby go stłumić. Jego zapatrywania dziwnie zmieniły się od tego czasu, ale zawsze z zasady przeciwne były moim. Byłem okropnie nieszczęśliwym kiedyś z powodu ciebie.

— Ileż to dni trwało?

— Już co najmniej powiedz: tygodni. Obciąłem się na jednym egzaminie z twojej przyczyny.

— Jest to grzech, którego nigdy nie wyrzucało mi sumienie.

— Tak, nie byłaś nawet na tyle litościwą, aby się domyśleć, co się w mojem sercu działo, i podczas kiedy ja rozpaczałem, ty żyłaś sobie dalej spokojnie i bez troski. Nie ma to jak pancerz nieświadomości, jakim się okrywają młode dziewczęta, podczas kiedy nasze serca pękają z serdecznego bólu jeszcze na ławkach szkolnych.

— Och! w tym okresie życia serca goją się tak łatwo!...

— To prawda, i może szkoda, że tak jest. Pierwsze uczucie zazwyczaj lepiej bywa ulokowane niż drugie, a zwłaszcza trzecie. Ja miałem zawsze dobry gust. Byłaś śliczną dziewczynką, Klementyno, w siedmnastym roku, i kiedy się ubrałaś w pewną niebieską sukienkę, traciłem za tobą głowę.

Obojętna na te pochwały, młoda kobieta zdawała się cała zajęta śledzeniem ruchów małego Olesia, który czołgał się po dywanie za swoim mechanicznie poruszanym królikiem.

— Ale ja, jaki śmieszny byłem w tej porze! — ciągnął dalej Roland rozweselony. — Nasza pierwsza młodość nie posiada uroku waszej. Wewnątrz pustka, a na zewnątrz nadętość, brak najprostszej logiki, a przytem mnóstwo pretensyi i zarozumiałości, monokl w oku, a brak wąsów. Nic się nie dziwię, żeś wtedy nie zwróciła na mnie uwagi.

Klementyna zdobyła się nareszcie na uśmiech.

— Nie obmawiaj młodości, Rolandzie — rzekła. — Nawet jej drobne śmiesznostki nie są pozbawione zalet naiwności i szczerości. To tak miło chwilami puścić sobie wodze i pozwolić sobie być samym sobą, nie troszcząc się o to, co sobie drudzy o tem pomyślą. Przesadne zwracanie uwagi na swoje zachowanie przechodzi nieraz w hipokryzyę.

— Chyba nie do mnie stosujesz ten zarzut?

— Och! nie — zapewniła żywo, a po chwili dodała poważnie:

— Nie znałam nigdy człowieka równie uczciwego i lojalnego, jak ty.

Jemu serce uderzyło radością i dumą. Klementyna ceniła go wyżej od wszystkich... wyżej od tamtego!

Ale nie czuła się usposobioną dodać cokolwiek do tej uwagi, a w tejże chwili mały Oleś, porwawszy swoją zabawkę, z minką przerażoną nadbiegł do rodziców, krzycząc wielkim głosem:

— To ja to zrobiłem! to ja!... ja!...

I pokazywał dużą dziurę w haftowanym swoim fartuszku.

— Och! jak to brzydko! — odparła Klementyna tonem głębokiego przejęcia, który złagodziła natychmiast czułą pieszczotą...— Ale dobrze, że się sam przyznałeś.

— Uczciwość ojcowska! — zauważył Roland z uśmiechem, podczas kiedy malec uspokojony odchodził z powagą, aby drugą dziurę zapewne rozedrzeć obok pierwszej.

— Czy jesteś tylko pewny, że jego ojciec tak łatwo przyznałby się do winy? — szepnęła żona.

Roland nie śmiał tego zaręczyć. Odszedł do swego pokoju dla dokończenia pilnego jakiegoś listu, ale spostrzegłszy, iż zapomniał swojej srebrnej cygarnicy, wrócił przez oszkloną galeryę do salonu. Dywan tłumił odgłos jego kroków, tak, że zbliżył się niesłyszany przez nikogo i rzucił okiem do wnętrza przez szklane drzwi, które pozostały otwarte.

Biały królik leżał porzucony na ziemi, a mały Oleś stał przy kominku, na tem samem miejscu, gdzie on stał przed chwilą. Klementyna klęczała przed nim, obejmowała go w ramiona, okrywała pocałunkami i tuliła do piersi namiętnym uściskiem miłości macierzyńskiej, której źródła szukać należy głębiej jeszcze w sercu.

Roland przystanął jak wryty.

— Mój ukochany! moja dziecino najmilsza!

Słowa te, wyszeptane zdławionym głosem i jakby wyrwane z serca siłą niepohamowanego uczucia, obiły się o słuch jego wstrząsającem wrażeniem. I naraz stanęło mu przed oczyma promienne widzenie tej kobiety, takiej, jaką ją sobie wystawiał czasem w wyobraźni, z oczyma pałającemi wilgotnym blaskiem, z ustami drgającemi miłosnem wyznaniem, z ramionami wyciągniętemi do uścisku, w którym oddawała się duszą i ciałem, na śmierć i życie. I sam nie wiedział dla czego zaczął się cofać cichaczem, a potem uciekł zawstydzony, jak gdyby podpatrzył jaką tajemnicę, wstrząśnięty do głębi, jakby to odkrycie, które uczynił niechcący, pomieszało mu wszystkie myśli i pojęcia.

Zamknąwszy się w swoim gabinecie, nie zapalił cygara i nie usiadł do pisania. Zatopił się w myślach swoich, w pragnieniach i obawach. Przed oczyma jego przesuwały się kolejno Florka i Klementyna, pierwsza z nich, kobieta, której piękność porwała mu serce i oczy, która posiadała całą jego istotę; druga, która była mu przyjaciółką najlepszą i najwierniejszą i która jak anioł opiekuńczy towarzyszyła mu przez życie.

Naraz zmieniły się role.

Jakże mógł łudzić się dotąd? Ta Florka należała już do przeszłości, ona, którą śmierć dotknięciem swoich skrzydeł uczyniła białym i smutnym aniołem, unoszącym się nad jego życiem w przestworzach, gdzie tylko pamięć i modlitwa doścignąć ją jeszcze mogły, a Klementyna stawała się istotą z kwri i ciała złożoną, drgającą życiem w progu niezbadanej tajemnicy miłości, kobietą, która przed chwilą tuliła usta swoje gorące w pocałunku i otwierała z uniesieniem ramiona, szepcząc tak namiętnie:

— Mój ukochany!...

Te słowa dźwięczały mu dotąd w głębi duszy, wzniecając cały świat różnorodnych przypuszczeń. Czyż w poprzek jego dziecka nie szły one do niego, a może też zwracały się przez mglistą dal do tego, którego miłość dałaby jej zakosztować najsłodszych rozkoszy macierzyństwa? A może Klementyna naprawdę oddała się duszą całą świętemu i szczytnemu zadaniu zastąpienia matki tej sierocie, tak, jak zakonnice poświęcają się wychowaniu dzieci opuszczonych przez rodziców.

W każdym razie było rzeczą dowiedzioną, że miała serce. I znowu uczuł się wstrząśnięty dziwnym dreszczem niepewności. Znalazł się pod drzwiami żony, sam nie wiedział dla czego. A prawda... wszak mieli tego dnia wspólnie obiadować u Blamonvillów.

Zastukał i wszedł prawie jednocześnie, ale zatrzymał się w progu.

— Przepraszam cię — zaczął.

— Możesz wejść — odparła Klementyna nie odwracając się. — Cieszę się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.